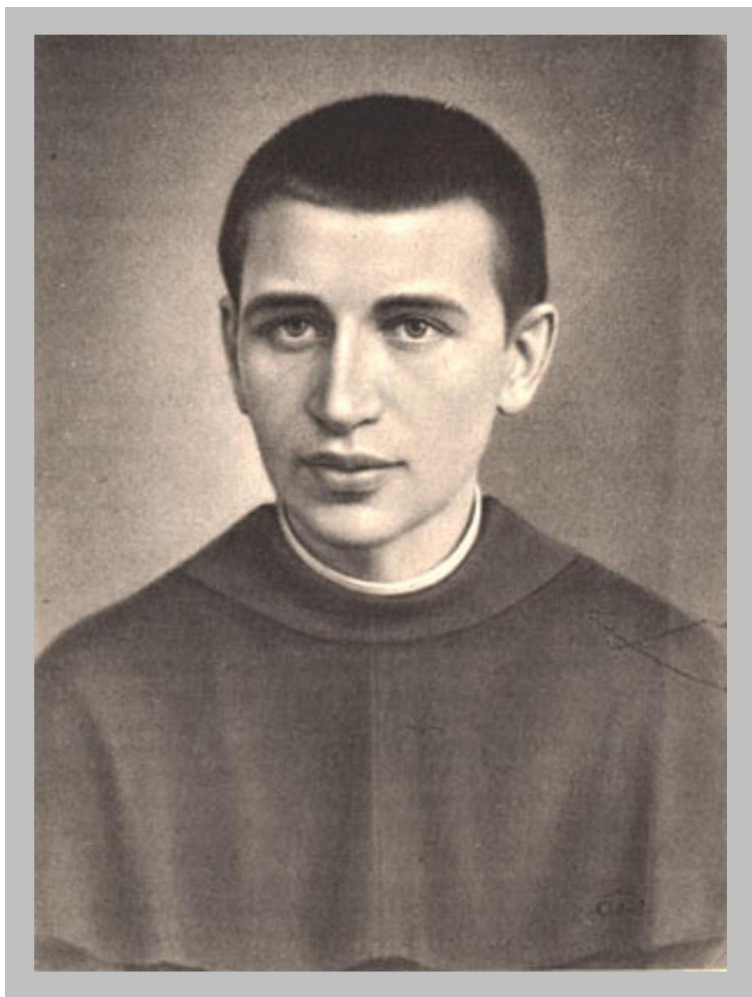


BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
i Maryja zawsze Dziewica!*

W marcu 2021 roku obchodzimy setną rocznicę śmierci ojca Wenantego Katarzyńca, franciszkanina konwentualnego, zmarłego w opinii świętości. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął papież Pius XII. Ojciec Maksymilian Maria Kolbe pisał o swoim znajomym, że nie czynił rzeczy nadzwyczajnych, ale zwyczajne robił nadzwyczajnie. Urodzony 7 października 1889 roku w Obydowie na północ od Lwowa (niedaleko Kamionki Strumiłowej), odznaczał się od dzieciństwa powagą i skupieniem. Jego ulubioną zabawą było uczenie innych dzieci zasad wiary. Naśmiewano się z Niego, ale Jego cierpliwość i gotowość do pomocy jednemu Mu prześmiewców. Gdy zaczął chodzić do szkoły w Kamionce pozwolono Mu służyć do Mszy świętej (w Obydowie nie było kościoła, jedynie kaplica franciszkańska), pomimo że pochodził z innej miejscowości (bycie ministrantem było wielkim honorem i "obcych" nie dopuszczano do służby przy ołtarzu w "swoim" kościele). Po rozpoczęciu studium nauczycielskiego, przeniósł się do Lwowa, gdzie miał możliwość codziennego pielgrzymowania po tamtejszych kościołach. Szczególnie upodobał sobie kościół klarysek od Wieczystej Adoracji na Łyczakowie, gdzie niemal codziennie spędzał sporo czasu na czczeniu Eucharystycznego Króla Miłości.

Zanim skończył studium, zapukał do furty klasztornej franciszkanów i poprosił o przyjęcie. Spotkał się z... odmową i radą, by najpierw zdał maturę i nauczył się łaciny. Uczynił to pomimo kłopotów z utrzymaniem. Zdołał w tym czasie przekonać swoich ubogich Rodziców, żeby mu pobłogosławili na drogę zakonną. Gdy po roku znowu się pojawił u franciszkanów, zdał śpiewając egzamin z łaciny, wprawiając w zdumienie egzaminatorów. Tak rozpoczął życie w klasztorze, będąc zawsze wzorowym zakonnikiem, miłującym Boga, Maryję, zakon i bliźnich. W czasie krakowskich studiów dał się

poznać jako pilny student, nie mający lęku przed podejmowaniem się trudnych tematów teologicznych, a zarazem pomocny kolega, temperujący innych współbraci – z reguły młodszych od siebie.

Po święceniach kapłańskich przybył w rodzinne strony, by odprawić prymicję. Akurat zaczęła się pierwsza wojna światowa i Rosjanie zajęli Małopolskę Wschodnią. Ludność ogarnęła panika, którą ojcu Wenantemu udało się opanować. Okazało się, że w rosyjskim wojsku służyło wielu Polaków, którzy bardzo chętnie korzystali z możliwości spowiedzi świętej i uczestniczyli w nabożeństwach z Mszą świętą na czele. Nie mogąc powrócić do Krakowa, który pozostał pod panowaniem Austro-Węgier, ojciec Wenanty pozostał na miejscu. Tam też, we lwowskim klasztorze służył jako wykładowca, a wcześniej dał się poznać jako zawołany duszpasterz we franciszkańskiej parafii w Czystkach.

Praca ponad siły spowodowała rozwinięcie się u Niego gruźlicy i wysłanie na rekonwalescencję do Kalwarii Pałacowskiej pod Przemyślem. Właśnie tam wcześniej poznał innego sławnego gruźlika – ojca Maksymiliana Marię Kolbe. Gdy ten ostatni zakładał "Rycerza Niepokalanej" ojciec Wenanty obiecał pomoc i napisanie "czegoś" dla pisma. Ojciec Katarzyniec nie zdążył. Zmarł w marcu 1921 roku, w miesiącu poświęconym św. Józefowi, na którego cześć otrzymał swoje imię chrzcielne. Miał trochę ponad 31 lat.

Przez całe swoje życie o. Wenanty był bardzo solidny w wypełnianiu obowiązków. Dlatego też po śmierci wypełniał zobowiązania wobec ojca Kolbe. To Jego wstawiennictwu w Niebie ojciec Maksymilian przypisywał sukces "swojego" wydawnictwa, Rycerstwa Niepokalanej, powstanie Niepokalanowa, oraz powodzenie misji w Japonii. Rodzony brat ojca Maksymiliana – o. Alfons Kolbe, napisał krótką biografię ojca Wenantego, a do jednego z pierwszych "Rycerzy" dołączono wizerunek ojca Katarzyńca z biogramem.

Skoro w tym miesiącu mija sto lat od śmierci tego świętego kapłana (nie uprzedzam wyroku Kościoła w tej sprawie – tylko papież orzeka nieomylnie o czyjejś świętości przez kanonizację – tylko daję wyraz powszechne-

mu przekonaniu wśród znawców Ojca, z braćmi Kolbe na czele; ojciec Alfons miał Wenantego za mistrza nowicjatu), warto jest Go poprosić o wiele łask, a przede wszystkim byśmy tak jak On, potrafili wypełniać heroicznie nasze obowiązki.

ks. Rafał Trytek ICR

Święty Kazimierz Jagiellończyk

Nieśmiertelne Świeczniki Narodu Polskiego

W obszernej komnacie królewskiego zamku na Wawelu siedziała przy hebanowym, złotem nabijanym kołowrotku, królowa, snując cieniuchną Inianą przędzę. Od czasu do czasu przerywała pracę, aby spojrzeć z miłością na gromadkę dzieci, bawiących się w przeciwległym narożniku pokoju. W owej właśnie chwili uparty się one wciągnąć do swej zabawy bladego, anielskiej piękności braciszka, który jej nie chciał podzielać.

– Zostawcie mnie w spokoju - proszę łagodnie – wszak wam nie przeszkadzam w niczym!

– Ale siedzisz smutnie zdaleka i tem nas martwisz – rzekła dwunastoletnia dziewczynka, przypominająca z rysów twarzy pochyloną nad kołowrotkiem matkę.

– Musisz stanąć tutaj, pomiędzy Władysławem, Zygmuntem, Aleksandrem i Albertem, a Fryderyk was wszystkich ku nam poprowadzi!

– Dobrze mówi Zofja – dodała młodsza siostra – chwytając opierającego się brata za rękę.

– Lecz cóż ty ukrywasz przed nami? Pokarz, pokarz mi zaraz! – i przemocą chciała otworzyć zaciśnięte na piersiach ręce chłopca.

– Wstydź się swej ciekawości, Elźbieto! Czyż nie wiesz, że Kazimierz schował różaniec, na którym podczas zabaw naszych pobożnie odmawiał pacierze? – rzekł, stając w obronie uciśnionego, młodzieniaszek, zwany Zygmuntem.

– Nie przeszkadzajcie mu i sami zajmijcie się jaką użyteczną pracą – dodała matka, spoglądając tkliwie na bladego chłopczyka i wyciągając ku niemu ręce.

Kazimierz szybko pobiegł ją uściśnąć, rzuciwszy wpierw pełne wdzięczności wejrzenie na brata.

Podczas gdy dzieci zachmurzone, że się nie stało zadość ich żądanom, stały jeszcze na środku komnaty, uchyliły się ciężkie drzwi dębowe i wszedł mąż wspaniałej postawy a za nim poważny kanonik krakowski. Zatrzymali się w

progu, spoglądając bacznie dokoła. Kiedy ich dziatwa spostrzegła, rozpięzchła się na dwie strony. Obie siostry stanęły obok matki i Kazimierza, a bracia posunęli się do porzuconej w oknie sieci, którą przedtem wiązali.

– Dobrze, że zaprzestajecie płochę zabawy waszej – odezwał się nowoprzybyły – bo właśnie nadszedł czas, w którym musicie rozstać się z nią na zawsze. Oto wielbny Jan Długosz z Niedzielska, którego upatrzyłem sobie na mistrza dla naszych synów – dodał, wskazując na kanonika. – Za kilka dni rozpocznie się więc praca. Zapewniłem go, że nawet płacz wasz, gdy sprawiedliwie zostaniecie skarane, będzie dla mego ucha miłą muzyką. Wzorowo wyćwiczycie się musicie w naukach i doskonałości chrześcijańskiej.

– Od was zaś, dziewczeczki moje – mówił dalej, zwracając się do córek – pragnę tylko, abyście, za przykładem waszej matki, zabrały się do wszelkich pożytecznych zajęć, potrzebnych każdej niewieście tak z kmiecego jak i szlacheckiego stanu.

Gromadką, upominaną tak przez ojca, była królewska rodzina Jagiełłów.

Znajdował się wtenczas w komnacie: Kazimierz Jagiellończyk, król Polski, Elżbieta Austriacka, jego małżonka, córki ich Zofja, późniejsza margrabina brandenburska, i Elżbieta, księżna lignicka, oraz synowie: Władysław, przyszły król węgierski, Alebrt, kardynał i arcybiskup gnieźnieński, i wreszcie świętobliwy Kazimierz, który później stał się chlubą narodu polskiego na ziemi i orędownikiem jego w niebie.

Z pomiędzy młodych królewiczów, oddanych pod nadzór biegłego mistrza, Kazimierz nie tylko celował w naukach, lecz starał się nabyć przed innymi dokładnej znajomości samego siebie, tak, że za ledwie wyszedł z lat pacholęcych, śmiało mógł o sobie powiedzieć: „Starałem się, a dano mi jest; wzywałem, a wstąpił we mnie duch mądrości”.

– Nie wynoszę się godnością królewskiego rodu! – powtarzał często słowa Pisma św. – „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby świat

cały posiadał, jeżeli duszę swą zgubił?”

Ukochawszy przedewszystkiem zbawienie tej duszy, nie mieszał się nigdy do zabaw dworskich, lecz czas wolny od nauki spędzał na pobożnych rozmyślaniach lub na modlitwie, podczas której niekiedy wpadał w zachwycenie. Pałając dziwnie tkliwą miłością ku Niepokalanej Marji, ułożył na Jej cześć piękne rymy łacińskie, które przetłumaczone na język polski, po dziś dzień są na ustach pobożnych. Miłosierdzie jego dla uciśnionych i biednych było bezgraniczne. Jedynie dla nich używał wpływu swojego u dworu oraz dochodów, które miał do rozporządzenia. Wszyscy otaczający go przejęci byli ku niemu głęboką czcią i wielką miłością, to też martwili się bardzo wraz z całą rodziną królewską, kiedy świętobliwy młodzieniec zaczął zapadać na zdrowiu.

Zdarzyło się raz, że mistrz Długosz, który pilną dawał baczość na swych wychowanków, zaszedłszy późnym wieczorem do ich komnaty, zastał łóżko Kazimierza niejednokrotnie. Zrobił się wielki rozruch na zamku i długo szukano darem-

nie królewicza. Dopiero straż nocna dała znać, że znalazła go u drzwi kaplicy zamkowej. I w rzeczy samej leżał tam młodzieniec krzyżem, tak zatopiony w modlitwie, że nie słyszał kroków nadchodzącej służby. Zbudziwszy się z zachwycenia, powrócił do swej komnaty, gdzie Długosz, widząc osłabienie królewicza, strofował go łagodnie i prosił, aby narażaniem się na chłód wieczorny nie powiększał swych cierpień.

– Źle czynisz, mój synu, nie oszczędzając zdrowia, potrzebnego dla dobra całego narodu – dodał, wpatrując się w blade a piękne rysy Kazimierza. – Wczoraj doszła wiadomość króla, że brat twój, Władysław, otrzymał koronę czeską, ty więc jesteś teraz następcą tronu polskiego, jako najstarszy z kolei.

– O nie mów mi tego, mistrzu! – odparł, składając ręce Kazimierz. – Daj Boże, aby pan i dobrodziej mój, ojciec, którego mi Bóg czcić kazał, w jak najdłuższe lata szczęśliwie królował! Niech ja wpierw umrę, żebym na śmierć jego nie patrzył! Nie pragnę ja królestwa ziemskiego, bo mnie Pan Najwyż-

szy stworzył do tego, które nam Chrystus męką Swą i śmiercią zgotował.

W r. 1471 przybyli Węgrzy do Polski, aby uprosić młodego Kazimierza na swego monarchę. Wyruszył wtenczas królewicz postuszny woli ojca, choć niechętnie, z wojskiem do Węgier. Tymczasem zaczął się naród skłaniać z powrotem na stronę złożonego z tronu Macieja I. Widząc to Kazimierz, wrócił do Polski, nie chcąc powodować niesnasek i rozlewu krwi, mimo że się naraził na gniew ojca. Po powrocie spędził trzy miesiące na ćwiczeniach pokutniczych a ponownego wezwania na tron nie przyjął.

Wkrótce potem zdrowie królewicza znacznie się pogorszyło. Przewieziono go pod nadzór biegłych lekarzy do Wilna, którzy radzili mu zaprzestać postów, umartwień i ćwiczeń duchownych a oddać się życiu rozpustnemu. Kazimierz oburzył się na nich mówiąc:

– Nie uczynię tego nigdy, abym dla zdrowia doczesnego tracił miał łaskę Bożą!

Przed śmiercią, której dzień i godzinę przepowiedział, wziął krucy-

fiks do ręki, pocałował go, przycisnął do śmierci i oddał Bogu czystą swoją duszę 4 marca r. 1484, mając lat 26. Ciało jego spoczywa w marmurowej kaplicy przy katedrze wileńskiej pod ołtarzem Najświętszej Marji Panny Niepokalanej. Liczne są cuda, działywane za przyczyną św. młodzieńca. Dziewczynka, którą złożyli rodzice nieżywą przy grobie świętego w Wilnie, prosząc o orędownictwo u Pana Boga, wkrótce ożyła.

Kiedy wojska polskie i litewskie r. 1518 walczyły pod Płockiem przeciw Moskwie, błagał król Polski, Zygmunt Stary, widząc przewagę nieprzyjaciela o pomoc Boską dla

oręża polskiego za przyczyną św. Kazimierza. Podanie niesie, że zjawił się wówczas królewicz w białej szacie przed wojskiem polskim, wybawiając je w ten sposób z wielkiego niebezpieczeństwa.

Te i inne cudowne zdarzenia po zgonie Kazimierza, potwierdzając sławę świętości królewskiego młodzieńca, skłoniły w r. 1521 papieża Leona X do policzenia go w poczet świętych, a papież Klemens VIII zezwolił, aby dzień świętego patrona Królestwa Polskiego obchodzono w całej Polsce i na Litwie uroczystem świętem.

Adam Kompf

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 201 – 204

Święty Józef najdoskonalszym wzorem

Papież Leon XIII

W św. Józefie mają ojcowie rodzin najdoskonalszy wzór ojcowskiej czujności i troskliwości; małżonkowie doskonały wzór zgody i małżeńskiej wierności; młodzieńcy i dziewice wzór i zarazem opiekę swej dziewiczości..., biedni, robotnicy, rzemieślnicy mają osobiście prawo do opieki św. Józefa, a także szczególny w nim wzór, bo chociaż pochodził z krwi

królewskiej; był małżonkiem najdosłojniejszej i najświętszej z wszystkich niewiast i pomimo, że był żywicielem i opiekunem Syna Bożego, żył jednak jak robotnik, i zdobywał pracą rąk swoich, co było potrzebne dla utrzymania rodziny, zawsze zadowolony ze swego położenia, zawsze i w największych trudnościach pogodzony, jak Jezus i Maria, z najświętszą wolą Bożą.

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 78, Nr 3, marzec 1949, str. 74

Krucjata Różańcowa za Kościół i Ojczyznę

Ks. Rafał Trytek ICR

Tragiczna sytuacja Kościoła Świętego Matki naszej i umiłowanej Ojczyzny Polski wymaga dla ich ratowania nadzwyczajnych środków. W związku z tym – na pokorną prośbę wiernych świeckich – ogłaszam powstanie Krucjaty Różańcowej za Kościół i Ojczyznę.

Jej celem jest nawrócenie i pokonanie wszystkich naszych wrogów – zwłaszcza zorganizowanych i mających plany i środki do przeprowadzenia swoich niecznych, bezbożnych planów. Wzorem dla nas jest św. Pius V, papież i dominikanin, który ogłosił krucjatę różańcową przed bitwą pod Lepanto przeciw mahometanom, ale również w naszym Kraju przeciw protestantom. (Ks. bp Sanborn w czasie swojego kazania 5 maja A.D. 2019 w Krakowie, wymienił spontanicznie

tego wielkiego świętego papieża, przypominając Jego zasługi dla zachowania katolicyzmu Polski. Święty Pius V stał legatorem do Polski, by przekonali króla Zygmunta Augusta do zachowania wierności Kościołowi, oraz wzywał do modlitw za nasze Królestwo). Kolejnym patronem jest św. Andrzej Bobola S.I. – męczennik za Wiarę i patron Ojczyzny, autor ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza, w których władca ten uznał Maryję Niepokalaną za Królową Polski. I to właśnie Ona jest naszą główną Patronką.

Środkiem do osiągnięcia celu jest modlitwa różańcowa. Każdy kto zaciąga się pod Sztandar Niepokalanej Królowej Polski winien codziennie odmawiać co najmniej jedną dziesiątkę różańca świętego. Członkowie bractwa różańcowego by wypełnić brac-

kie zobowiązania muszą raz na tydzień odmówić cały różaniec, tzn. 15 dziesiątków. Warto jest też codziennie dodawać litanie loretańską wraz z wezwaniem do N.M.P. Królowej Polski. Osoby które nie są w stanie odmówić nawet jednej dziesiątki różańca dziennie zapraszane są do ofiarowania jakiegokolwiek modlitwy, ofiary czy cierpienia w intencji powodzenia naszej Świętej Sprawy.

Krucjata rusza z dniem dzisiejszym, a od 1 marca wszystkie

intencje bractwa różańcowego św. Piusa V stają się tożsame z celami Krucjaty. Wszystkich życzliwych zapraszamy do udziału, a malkontentów prosimy o nie wtrącanie się i niekrytykowanie.

Błogosław nam Chryste na bój!

W święto świętych Faustyna i Jowity Męczenników, 15.II A.D. 2021

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał J. Trytek ICR

Papież Pius V

Consueverunt Romani Pontifices (17.09.1569)

Papieże rzymscy i inni Święci Ojcowie, którzy Nas poprzedzili, w celu łatwiejszego przewyciężenia wojen i wszelkich klęsk, które dotyczyły ciała i duszę i aby z większą żarliwością i w pokoju służyć Bogu, mieli zwyczaj błagania Go o po-

moc wzywając przy tym wstawienia świętych, poprzez prośby i modlitwy litanijne.

A czynili to wznosząc, jak Dawid, oczy ku Niebu, będąc pewnymi, iż obiecana pomoc otrzymają.

1. Idąc śladami naszych poprzedników, wierząc w natchnienie

Ducha Świętego, przywołujemy postać Błogosławionego Dominika, założyciela Zakonu Kaznodziejskiego (Ordo Predicatorum; Dominikanie), który żył w podobnych czasach do naszych; do tegoż Zakonu także i My należeliśmy, i w nim złożyliśmy nasze śluby wierności, stosownie do postanowień Reguły.

Wspomnijmy, jak herezja albigensów, srożąca się w większej części Francji i Italii, całkowicie oślepiła rzesze ludzkie tak, że wściekle rzucano się na kapłanów Boga i zakonników. Błogosławiony Dominik, wznosząc oczy ku niebu, zwrócił się ku Słodkiej Górze, którą jest Chwalebna Dziewica Maryja, Matka Boga. To Ona, z Owocem Swego łona, zdeptała głowę kłamliwego węża, niszcząc wszelkie herezje i ratując świat przed wiecznym potępieniem z powodu winy naszych pierwszych rodziców. W tych niespokojnych czasach Błogosławiony Dominik ułożył modlitwę bardzo prostą, pobożną i przystępną dla wszystkich, nazywaną Różańcem lub Psalterzem Błogosławionej Maryi Panny.

Polega ona na oddawaniu czci Błogosławionej Dziewicy, powtarzając sto pięćdziesiąt razy pozdrowienie anielskie, stosownie do liczby Psalmów Dawida, wstawiając co dziesięć pozdrowień anielskich jedno Ojciec nasz oraz rozmyślenia, które nawiązują do całego życia Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Ułożywszy ją, Błogosławiony Dominik zaczął słać w całym Kościele Katolickim ten sposób modlitwy, a poprzez swoich synów duchowych – braci Zakonu – rozpowszechnił. Różaniec został przyjęty przez wielu, a wierni, którzy odmawiali go pobożnie, zapaleni wewnętrznie tymi rozmyślaniami, stali się innymi ludźmi. Ciemności herezji ustąpiły i światło wiary katolickiej zabłysnęło ponownie. Bracia Zakonu, z polecenia prawowitych przełożonych, wszędzie zakładali Stowarzyszenia Różańcowe, do których wstąpili liczni wierni.

2. Podążając śladami Naszych Poprzedników, również i My, widząc zmagania Kościoła, który Bóg nam powierzył, wstrząsanego także i dziś licznymi herezja-

mi, boleśnie rozdarty i zatroskany wojnami oraz deprawacją moralną ludzi, wznosimy oczy pełne łez, ale z nadzieją ku tej Błogosławionej Maryi, od której pochodzi wszelaka pomoc, i prosimy wszystkich pojedynczych

wiernych, napominając ich do-
broliwie w Panu, aby odmawiali
Różaniec.

Św. Pius V.

Przekład autorski. prof. dr. hab. Don Artur Catolo.

Wenanty Katarzyniec - świadectwa

Wspomnienia krewnych

Agnieszka Katarzyniec - matka

Syn mój Józio od samego niemowlęstwa był zawsze spokojny, można go było nawet samego, gdy był jeszcze malutkim, zostawić w domu, zachowywał się grzecznie. W ogóle nie było z nim żadnego kłopotu. Już od czwartego roku życia był pomocny, bo chętnie pałł gęsi, a nawet bydełko. Na każde skinienie męża czy moje

był zawsze posłuszny, a nawet okazywał posłuszeństwo swoim rówieśnikom, którzy go wskutek tego wykorzystywali. Nigdy nie umiał się z nikim kłócić, kochał zgodę. Paciorka uczył się bardzo chętnie i nadzwyczaj był skory w odmawianiu takowego. Gdym go nauczyła modlić się na różańcu, często go odmawiał, nawet kilka razy dziennie, choć go nikt do

tego nie nakłaniał. Odznaczał się także od wczesnej młodości gorliwością w uczęszczaniu do kościoła, nie zważając ani na deszcz, ni na śnieg lub inne przeszkody atmosferyczne. Raz padał silny deszcz, ja, zważając na to, że ma nowe ubranie, a do Kamionki jest niebliisko, kazałam mu zostać w domu. Ten jednak wymknął się z domu i pobiegł do kościoła, tłumacząc się, że ma służyć do Mszy św. Tymczasem rzecz dziwna się stała, bo rześisty deszcz po krótkiej chwili ustał zupełnie. Początkowo nauki pobierał w Obydowie, gdzie ukończył pierwsze trzy klasy, dalsze trzy klasy w Kamionce Strumiłowej, a ostatnią, siódmą wydziatową, ukończył w Radziechowie. Będąc jeszcze w klasie czwartej powszechnej, sporządził sobie z papieru ornat, postarał się o kubek podobny do kielicha i odprawiał w komorze Mszę. Ojciec, zważając na świętość czynności mszalnych, z początku mu tego zabraniał, lecz gdy ksiądz katecheta go uspokoił, nie bronił mu nadal podobnej zabawy. Józek po początkowych „celebrach” zaczął urządzić nabożeństwa

uroczyste i wówczas prawił nawet kazania, pytając się w końcu mamusi i rodzeństwa, czy im się to podobało. Jako starszy student w czasie wakacji chodził codziennie do kościoła i nigdy się nie skarżył ani na deszcz, ani na zimno, ani na inną niewygodę. Po skończonej siódmej wydziatowej zapisał się do seminarium nauczycielskiego we Lwowie. Na każde wakacje po skończonym roku szkolnym przychodził do Obydowa piechotą. Aby nie narażać rodziców na koszty szkolne, w seminarium nauczycielskim sam się utrzymywał prywatnymi lekcjami. Wszystkie swoje rachunki notował zawsze skrupulatnie, z czego można było w końcu obrachować i przekonać się, ile go kosztowała w czterech latach seminarium nauka (800 koron). W czasie wakacyjnym nie lubił się węszyć, lecz zawsze albo coś studiował, albo się modlił. Jego ulubionym miejscem była wiejska kapliczka w Obydowie. Nie zauważyłam u niego jakiegokolwiek gniewu lub złości, a choć był już chłopakiem starszym i uczniem wyższych szkół, okazywał dla ojca i matki ule-

głość i posłuszeństwo. Po wakacjach, gdy odchodził do szkół, prosił mnie zawsze o błogosławieństwo. Ze szkoły pisywał częste listy, nacechowane zawsze powagą, skromnością i pobożnością. Od wczesnej młodości wyrażał chęć by zostać księdzem, ale dla nas było to niemożliwym; bieda na to nie pozwalała. Jak tylko skończył seminarium nauczycielskie, nalegałam by starał się o posadę nauczyciela, ten jednak miał plany inaczej ułożone, bo mi oświadczył, że koniecznie wykierować się pragnie na księdza i dlatego wstąpił do zakonu.

Karolina Krochmal
– *pomocnica w kuchni*

Rok 1914 z końcem września. Byłam chwilowo na plebanii jako pomocnica w kuchni, gdy jednego dnia przyszedł piechotą do ojca Proboszcza ojciec Wenanty, wysłany ze Lwowa przez ojca prowincjała na wikarego w Czystkach. Wyglądał jak kleryczyna – skromny, nieśmiały, ale naturalny i dziwnie przystępny. Z razu myślałam, że to jest kleryk, ale ojciec Egidy upewnił mnie, iż

on jest księdzem, że się nazywa ojciec Wenanty i jest przystany do pomocy, bo ojca Karola nie ma, albowiem z powodu zawieruchy wojennej gdzieś wyjechał.

Ojciec Wenanty budował mnie swoją pokorą. Jego postawa zewnętrzna, czy to w chodzeniu, czy w siedzeniu, była zawsze nadzwyczaj skromna, przy spożywaniu pokarmów nigdy nie grymasił. Moja mamusia często mi powtarzała: „Ten ojciec wygląda jak św. Alojzy, tak buduję się jego wyglądem zewnętrznym”.

Niedługo bawił ten świątobliwy kapłan wśród nas, bo po kilku miesiącach został powołany do Lwowa na magistra. Przed jego wyjazdem polecił mi ojciec Proboszcz kupić mu parasol. Wracając z miasta, spotkałam ojca Wenantego jadącego na stałe do Lwowa i chciałam mu wręczyć świeżo kupiony parasol. Ten nie chciał go przyjąć, dopóki ojciec Proboszcz takowego nie zobaczy i nie pozwoli zawieźć do lwowskiego klasztoru. Musiałam więc z owym podarunkiem jechać na plebanię i opowiedzieć całą hi-

historię ojcu Proboszczowi. „Widzisz – mówi ojciec Proboszcz – wzięli go na magistra”. A ja na to: „Szkoda takiego świętego człowieka, żeby nas opuszczał”. Na to słyszę odpowiedź: „Będą mieli klerycy świętego magistra, który ich poprowadzi do świętości”.

Ilekoć bywałam w kościele franciszkańskim, starałam się spotkać z ojcem Wenantym. Zawsze był jednakowy: pokorny, skromny, a zarazem przystępny, za każdą nawet najmniejszą przysługę wyrażał serdeczne podziękowanie, jak również wspominał dawne usługi za które kilkakrotnie dziękował.

Po jakimś czasie objęłam obowiązki kucharki w klasztorze na Kalwarii Paławskiej. Tam w czasie wakacyjnym przyjeżdżał z klerykami i ojciec Wenanty. Z godności magistra wcale się nie wynosił, ale jak zwykle budował mnie swą pokorą, układnością i pobożnością.

Nie mógł długo spełniać obowiązku magistra, bo postępująca choroba płucna stanęła na przeszkodzie. Przysłano go jako chorego na Kalwarię niebawem po

wakacjach. Mimo osłabienia prawie codziennie siadał do konfesjonatu i spowiadał licznych penitentów, do których i ja należałam, korzystając bardzo wiele z każdej spowiedzi, albowiem jego zachęty i przestrogi duchowne były ogromnie zbawienne dla mojej duszy.

Biedaczysko prosił mnie czasem, bym mu wyprała chusteczki, bo inni bali się to robić, by nie zarazić się gruźlicą. Chętnie to robiłam, bo któżby się oparł jego pokorze i skromności. Znając grymasy innych ojców chorych, podziwiałam jego nadzwyczaj budującą cierpliwość i zgadzanie się we wszystkim z wolą Bożą. Nieraz mu doradzałam, by poszedł do jakiego lekarza, a on spokojnie z twarzą uśmiechniętą na to odpowiadał: „Widać, że tak Pan Jezus chce – taka widocznie wola Boża”.

Ostatni raz w konfesjonale był we Wigilię Bożego Narodzenia (1920), i to na moją prośbę. Choć nie domagał, nie odmówił mojej prośbie. Ostatni raz zaś celebrował w uroczystość Bożego Narodzenia, odprawiając mimo osta-

bienia wszystkie trzy Msze św., co go tak wycieńczyło, że dostał silnego krwotoku, wylewając z płuc prawie dwie miednice krwi. Po tej katastrofie już się więcej nie podniósł z łoża boleści. Codziennie jednak prosił o Pana Jezusa, przyjmując Go z rąk ojca Kazimierza lub ojca Brunona. Wypytywałam się często brata Jakuba lub służącego Jaśka, którzy nosili choremu jedzenie, jak się czuje biedaczysko. Ci mi donosili, że choć choroba dokucza, jednak ojciec Wenanty jest budującą cierpliwy i nie ma żadnych grymaśnych wymagań, nie jest wcale wybredny w jedzeniu, spożywa, ile może, wszystko, co mu przyniosą.

Przyznał mi się brat Jakub, że ojciec Wenanty nieraz go prosił, by czuwał przy nim, ale ten nie miał ochoty, bo przy chorym było nieprzyjemne powietrze. Pragnęłam nieraz sama dostać się do niego, aby zobaczyć go cierpiącego, lecz niestety klauzura zakonna nie pozwalała. Muszę ze smutkiem przyznać, że biedaczysko był opuszczony w swojej chorobie i nie miał odpowiedniej

opieki; każdy się obawiał zaraźliwej gruźlicy.

Nadszedł wreszcie pamiętny dla mnie czwartek, a było to 31 marca 1921 roku. Gnana jakimś przykrym przecuciem, wyszłam z kuchni na podwórze i stanęłam tuż pod oknem ojca Wenantego, który cierpiący leżał na pierwszym piętrze. Chory co chwila wybuchał suchym a głośnym kaszlem, co mnie do głębi przejęło i rozbudziło w moim sercu smutne przecucie bardzo bliskiej śmierci. Wracam czym prędzej do kuchni i pod świeżym wrażeniem wołam do brata Jakuba: „Bracie, zdaje mi się, że dziś ksiądz umrze”. Na to brat odpowiada: „O, on jeszcze Karolkę przeżyje”.

Nie omyliłam się jednak w swoim przecuciu, bo przez cały ten czwartek było rzeczywiście coraz gorzej z ojcem Wenantym. I chory to przeczuwał, albowiem prosił, by ktoś przy nim czuwał.

Zbliżył się wreszcie wieczór. Gdy ojcom zgromadzonym w refektarzu wydałam kolację, zajęłam się przygotowaniem posiłku dla chorego. Kazałam

Jaśkowi aby zaniósł choremu przyrządzoną kawę. Po niedługiej chwili wraca służący z nietkniętym posiłkiem i dziwnie wzruszony powiada: „Ojciec Wenanty już nie żyje”. Na tę wiadomość wybuchłam płaczem, albowiem bardzo mi się przykro zrobiło, że nikt nie był przy śmierci ojca Wenantego. To samo przykre wrażenie wszystkich ogarnęło.

Zaraz tego samego wieczora przeniesiono na prześcieradle zwłoki do celi poza klauzurą klasztorną. Miałam sposobność oglądać nie człowieka, ale szkielet ludzki: miał oczy otwarte a usta rozchylone, wyglądał jednak spokojnie, podobnie jak za życia. W celi ułożono go tymczasem i drzwi zamknięto. Rano zabrałam się z nauczycielką, panią Misińską, do przygotowania zwłok dla ułożenia na katafalku. Przybrałyśmy ojca Wenantego w szaty zakonne i przygotowały kwiaty, a gdy bracia przynieśli trumnę oddałyśmy dalsze przyrządzenia katafalku w ich ręce. Pogrzeb odbył się w sobotę przy bardzo skromnym udziale ojców z innych klasztorów. Ceremonie

pogrzebowe odprawił ojciec Ambroży; Z rodziny był tylko siostrzeniec. Miejscowi zaś Kalwarianie byli prawie wszyscy, bo go bardzo lubili i tłumnie towarzyszyli mu aż do grobu.

Długo nie było krzyża na mogile, aż dopiero gdy umarł ojciec Bruno Ossoliński, postawiono między mogiłami jeden krzyż, umieszczając na jego ramionach tabliczki, jedną ojcu Brunonowi, drugą ojcu Wenantemu.

Karolina Zieratko

Gdy miałam dziewięć lat, musiałam już bawić aż troje dzieci: mojego braciszka, bratanka i Józia Katarzyńca, wśród tych trzech jednoroczniaków najspokojniejszy był zawsze Józek.

Od najwcześniejszej młodości odznaczało się to dziecko dziwną pobożnością, jakiej u innych dzieci nie można zauważyć. Raz, gdy przyszedłam do rodziców Józka, a ten miał już cztery latka, zastałam go odmawiającego na klęczkach różaniec, gdy tymczasem ojciec jego, krawiec, szył na maszynie. Tak mnie to wzruszyło, że nie śmiałam do stryjka coś

przemówić, aby nie przeszkadzać w modlitwie małemu czcicielowi Marii. Józiek i mój braciszek chodzili razem na naukę przygotowawczą do I Komunii św. Ich również prowadziłam do I Komunii św. Zapamiętałam sobie z tej uroczystej chwili jeden charakterystyczny szczegół. Po Mszy św. i komunii dzieci, gdy już wszyscy ludzie razem z dziećmi

wyszli z kościoła, Józiek tylko jeden jeszcze klęczał zatopiony na modlitwie, nie zważając nawet na to, że prawie nikogo nie było w kościele. Musiałam dopiero podejść do niego, by szedł do domu. Ten posłuchał natychmiast i wyszedł ze mną z kościoła, by udać się do domu na śniadanie.

Wenanty Katarzyniec (1889 – 1921) Świadectwa, Kraków 2019 r.

Patronka Towarzystwa

Śmierć Męczenniczki

Zpromienną radością przyjęła Marylka Wiatyk na drogę do nieba.

– Mariettino! Czy wiesz kogo przyjmujesz? – pytał kapelan.

– Tak! Jezusa, którego wkrótce zobaczę.

Ten Jezus umacniał, pocieszał ją duchowo, boć przecież dała Mu to, co miała największego – życie

swe w ofierze. Zbliżały się ostatnie chwile. Marylka powtarzała spokojnie akty wiary, nadziei i miłości i przebaczenia, odmawiane przez kapłana. Chciała jeszcze zobaczyć braci, siostry, ale to było niemożliwem. Z Nettuno do Ferriere było za daleko dla dzieci. Poddawała się z rezygnacją temu losowi. Mama uspokajała ją.

– „Mamo! Ojczy! ... Przebac mi Mamo!” (mówiła coraz słabszym głosem). A Assunta poruszona do głębi ze łzami odpowiadała:

– Mariettino! Skarbie drogi, gołąbko ty moja! Módl się za nas!

I całowała ją gorąco, podawała obrazki, medalik do całowania. Brat Meirado, aptekarz szpitala, przejęty piękną postacią małej bohaterki, zbliżył się do niej i prosił:

– Mariettino! Pamiętaj o mnie tam w niebie!

– Kto wie, kto tam przyjdzie pierwszy (odrzekła ze spokojem).

– Ty Droga Mariettino.

– Dobrze – dodała z uśmiechem – jeśli tak będzie, będę pamiętała o bracie.

Charakterystyczny ten dialog (przypominający scenę z Ukrzyżowania) jest znowu wyrazem dobroci serca Marylki i może już wyrazem działania łaski Bożej poprzez nią wobec innych.

Śmierć była już bliska. W ostatniej chwili poruszyła się niespokojnie i majacząc w gorączce wołała: „Co robisz Aleksandrze!

Ty pójdziesz do piekła” – i zrobiła energiczny ruch ręką, jakby broniąc się przed nim i wołała pomocy swej koleżanki Teresy.

Był to naturalny objaw instynktu ludzkiego, odzywającego się poza świadomością.

Utkwiła wzrok w dal, poruszyła wargami, odmawiając modlitwę i słowa: „*Ojczy! Mamo!*” i upadła na poduszki i oddała swego ducha Bogu. Było to 6 lipca 1902 roku, godzina 15.45.

Umarła święta – podawano sobie z ust do ust – i przebaczyła swemu zabójcy. Tak mówił głos ludu „*vox populi*” – w tym wypadku miarodajny. Prałat Signori w Księdze umarłych zapisał takie słowa:

„Dziewczynka pełna bojaźni Bożej, zagrożona w swej czystości, przeciwstawiając dzielny opór, upadła bez zmysłów, rażona 10 głębokimi ranami. Przeniesiona do szpitala wyspowiadała się, przyjęła wiatyk i ostatnie namaszczenie z rąk kapelana Marcina Guijarro i przebacząc z głębi serca własnemu zabójcy umarła w łączności z Panem”.

24 godziny po jej śmierci dokonano urzędowej autopsji, Teresa Cimorelli świadczyła o identyczności jej ciała. Udowodniono, że zabójstwo Marii Goretti było rzeczywiście szaleńczej furii, wybuchu nieopanowanej namiętności zmysłów.

Lekarze z Nettuno stwierdzili:

- 6 małych ran na twarzy, na ramieniu, na łokciu, na kolanie, na nogach.

- 2 małe rany w klatce piersiowej i w boku.

- 6 małych ran na grzbiecie pod łopatkami.

- 1 większą w niższej części ciała.

- 4 duże rany w brzuchu i jelitach, ok. 12 cm długości.

Cztery z tych ran zraniły serce, płuca, osierdzie, przeponę; pięć ran zraniło delikatne wnętrzości jelit i trzewia. Przyczyną śmierci było infekcyjne, zakaźne zapalenie otrzewnej, spowodowane zranieniem jelit oraz silny wpływ krwi, wywołany licznymi ranami.

To sprawozdanie lekarzy wykazuje z jaką energią broniła Marylka swej czystości, jak zakrywała swe

ciało, myśląc jednocześnie o duszy:

– Aleksandrze, co ty robisz? Ty pójdiesz do piekła!

Pani Aniela Barelli, czytając już w r. 1930, życiorys Marii Goretti i w nim to sprawozdanie lekarskie, nie chciała wierzyć tym słowom. Pojechała więc do Torette, gdzie właśnie przebywał już zwolniony z więzienia, nawrócony już Aleksander i zapytała go, czy to wszystko on może potwierdzić. Aleksander z bólem rzekł pokornie: „Niestety to prawda”.

8 lipca – dwa dni po śmierci – odbył się uroczysty pogrzeb męczennicy XX wieku. Tłumy ludu przyszły ją zobaczyć i uczcić jako świętą. Wszyscy byli wzruszeni, wszyscy płakali. Sława jej męczeństwa obiegła lotem błyskawicy całą okolicę. Mszę św. uroczystą w asyście członków Kolegiaty celebrował prałat Signori. On też wygłosił wielki panegiryk żałobny. Wszystkie stowarzyszenia religijne z Anzio i Nettuno, dziewczęta z palmami, towarzyszyły w pochodzie na cmentarz w Nettuno. Lud po drodze odma-
wiał różaniec. Gmina Nettuno

ofiarowała bezpłatnie miejsce na miejskim cmentarzu a na grobie umieszczono tablicę marmurową z napisem:

+6.7.1902

Tu spoczywa dziewicze ciało 12-letniej bohaterki

Marii Goretti

W oczekiwaniu legalnego upoważnienia na przeniesienie do Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej, gdzie wzniesie się pomnik.

Wszyscy, nawet niewierzący i socjaliści wyrażali swe współczucie i podziw dla bohaterskiej dziewczynki, która złożyła życie w obronie swej niewinności. Gratulowano matce Assuncie:

„Wasza córka jest drugą świętą Agnieszką! Błogosławiona dziewczynka, która umiała umrzeć jako święta, aby nie splamić swej duszy”.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 51 – 54.

Aspekty Świętej Rodziny

Kazanie Bp. D. Sanborn'a wygłoszone dnia 10.01.2021r. w święto Świętej Rodziny

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dziś opowiem wam o różnych aspektach Świętej Rodziny,

zwłaszcza o jedności Świętej Rodziny. Świętą Rodzinę łączy święty węzeł małżeński. Małżeństwo jest przede wszystkim cywilną i naturalną umową pomię-

dzy mężczyzną i kobietą, w tym sensie, że nim stało się sakramentem, było naturalną umową pomiędzy mężczyzną i kobietą. Ma na celu po pierwsze – zrodzenie potomstwa, po drugie – wzajemne wspomaganie się małżonków. Małżeństwo jest nierozwalne ze względu na potomstwo, ale także wtedy, gdy w małżeństwie brak potomstwa. Małżeństwo jest nierozwalne nawet, gdy dzieci dorosną, ponieważ zostało stworzone do zrodzenia i wychowania potomstwa. Nie rozmnażamy się jak zwierzęta, przy których potomstwo przebywa miesiąc lub dwa, a potem idzie sobie i musi samo sobie radzić. Dzieci są z rodzicami przez długi czas, który jest przeznaczony na ich edukację, to znaczy wychowanie, umartwienie ich wad, uczenie ich Świętej Ewangelii, Katechizmu, zabieranie ich na Mszę Świętą i inne podobne rzeczy, tak długo, aż będą gotowi jako młodzi dorośli ludzie sami pójść w świat. Taki jest więc cel małżeństwa i dlatego małżeństwo jest nierozwalne. Wiąż sakramentalna jest jeszcze silniejsza, ponieważ jest

obrazem relacji pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem, która jest absolutnie nierozwalna, a zatem sakramentalny związek małżeński jest także absolutnie nierozwalny.

Rozwód jest więc grzechem śmiertelnym, chyba że jest dokonywany z ważnego powodu, zwykle z powodów prawnych, kiedy konieczna jest separacja z powodu długów, własności itp. Może się tak stać, ale separacja bez żadnego ważnego powodu jest grzechem śmiertelnym. Małżeństwo jest na dobre i na złe, na dostatek i na biedę, na zdrowie i na chorobę, dopóki małżonków śmierć nie rozłączy. To bardzo ważne słowa. Tak więc po rozwodzie nie ma możliwości zawarcia ponownego małżeństwa.

Stwierdzenie nieważności małżeństwa z fałszywych, naciąganych lub udawanych powodów jest także grzechem śmiertelnym. Kościół *Novus Ordo* wydaje stwierdzenia nieważności małżeństwa z fałszywych powodów, dając w ten sposób odpowiednik katolickiego rozwodu. Oczywiście Kościół katolicki nie może

zaakceptować rozwodu, o czym wiedzą nawet moderniści. Nie mogą dać rozwodu, ale mogą stwierdzić nieważność małżeństwa. Popatrzcie, jak rzadko to miało miejsce w przeszłości, ponieważ bardzo rzadko się zdarza istotna przeszkoda w umowie małżeńskiej. Jest to niezwykle rzadkie, a obecnie Kościół Novus Ordo stwierdza około 50000 nieważności małżeństw rocznie. Ludzie dostają stwierdzenia nieważności małżeństwa i wchodzi w kolejne związki. Wielu z nich, zniesmaczonych Novus Ordo przychodzi do nas. Wierzą we wszystko, czego ich uczymy i trzymają się wszystkiego, co robimy. Potem, gdy odkrywamy, że ich pierwsze małżeństwo zostało uznane za nieważne i że zawarli kolejne, jest to zwykle ich koniec, ponieważ mówimy im, że nie są małżeństwem i nie mogą żyć jak mąż z żoną, a ponieważ kochają ciało bardziej niż Boga, odchodzą i nie wracają.

Nawet separacja od małżonka bez ważnego powodu jest grzechem śmiertelnym – małżonkowie muszą mieszkać razem. To

jest jeden z obowiązków małżeńskich. W przeszłości, kiedy w Kościele katolickim wszystko było normalne, gdy chciałeś odseparować się od swojego małżonka, musiałeś uzyskać zgodę biskupa swojej diecezji. Jeśli chciałeś uzyskać rozwód cywilny, także musiałeś uzyskać zgodę biskupa swojej diecezji. Tak poważnie traktowano małżeństwo. Musiałeś się udać do swojego proboszcza, on zwracał się do biskupa, który wydawał decyzję. Taki szacunek miał Kościół katolicki do nierozzerwalności małżeństwa. To jedyna religia na świecie, która uznaje małżeństwo za nierozzerwalne, nawet za tak wielką cenę, jaką była utrata Anglii za przyczyną żądz króla Henryka VIII.

Kolejną rzeczą jest czystość Świętej Rodziny. Trzy osoby Świętej Rodziny: Dzieciątko Jezus, Najświętsza Maryja Panna i Święty Józef zachowują doskonałą czystość. Oczywiście nie jest ona od nas wymagana, ale istnieje czystość, która odnosi się do małżeństwa. Istnieje czystość, która odnosi się do każdego stanu w

życiu, czy to do stanu zakonnego, kapłańskiego, samotnego czy małżeńskiego. Na przykład praktykowanie sztucznej kontroli urodzeń jest zawsze grzechem śmiertelnym. Nieprzestrzeganie prawa naturalnego w małżeństwie jest grzechem śmiertelnym. Nakłanianie do aborcji lub nawet doradzanie albo pomaganie komuś w jej uzyskaniu jest grzechem śmiertelnym. Nakłanianie do oglądania nieczystych filmów w telewizji lub innych nieczystych mediów jest grzechem śmiertelnym, to wielka nieczystość. Pozwolenie swoim dzieciom na nieskromny, nieczysty ubiór jest grzechem śmiertelnym.

Cudzołóstwo jest zawsze grzechem śmiertelnym, a jest tak powszechne. Istnieje zatem prawo, które odnosi się do czystości w stanie małżeńskim. Cudzołóstwo nie zdarza się nagle lub z dnia na dzień. Następuje w wyniku niedyskrecji i braku roztropności, kiedy stajesz się zbyt przyjazny do kogoś. Tak się to zaczyna. Ani jeden, ani drugi nie zmierza do cudzołóstwa, ale

ludzie są słabi. Jeden czyn prowadzi do drugiego, dopóki nie popełnisz strasznego grzechu cudzołóstwa, który jest nie tylko grzechem nieczystości, lecz czymś znacznie gorszym. Jest to grzech przeciwko sprawiedliwości i wierności, którą jesteś winien swojemu małżonkowi. Niszczy on wszystkie więzi, które wciąż dalej istnieją. Niszczy w tym sensie, że praktycznie niemożliwe jest ich zachowanie. Pokrzywdzony małżonek ma pełne prawo, aby nie mieć już nic wspólnego z cudzołożną żoną lub mężem. Innymi słowy, tacy małżonkowie nie są już zobowiązani do życia jak żona z mężem. Jest to bardzo poważne naruszenie wierności, destrukcyjne dla życia rodzinnego, ponieważ tylko bardzo święty małżonek jest w stanie spokojnie żyć z cudzołożnym małżonkiem. Tylko ktoś, kto myśli i postępuje w sposób nadprzyrodzony jest w stanie wybaczyć i przezwyciężyć ten straszny grzech, tę okropną niesprawiedliwość i jest wielu, którzy to robią, ale jest to bardzo ciężki krzyż do dźwigania w codzien-

nym życiu, który sprawia, że relacje są inne do końca życia.

Kolejną rzeczą w Świętej Rodzinie jest posłuszeństwo. Święty Józef był głową rodziny, a Najświętsza Maryja Panna i Dzieciątko Jezus byli mu posłuszni. Jest to bardzo ważne, ponieważ we wszystkich rzeczach stworzonych przez Boga panuje porządek i hierarchia. Nie może być porządku, jeśli nie ma hierarchii i nie może być porządku, jeśli nie ma posłuszeństwa według tej hierarchii. Musi więc być numer jeden, numer dwa i numer trzy. Tak właśnie jest w biznesie, wielkich korporacjach, polityce i w każdej uporządkowanej instytucji. Jeśli nie ma tam porządku, jest chaos. Najważniejszą instytucją w społeczeństwie jest rodzina i jeśli w rodzinie nie ma tego porządku: mąż jest głową rodziny, żona jest mu posłuszna i szanuje go, dzieci są mu posłuszne i szanują go, jeśli tego nie ma, masz poważny nieporządek w domu i twoje dzieci będą z tego powodu cierpieć. Będą dorastać w nieładzie. Jest to więc niezwykle ważne w Świętej Rodzinie.

Kto był najmniejszym członkiem Świętej Rodziny? Jej głowa, Święty Józef. Był najmniejszym z nich. A jednak Bóg wszechmogący, Dzieciątko Jezus było mu posłuszne i Matka Boska była mu posłuszna. Nie ma nikogo bliższego Bogu niż Dziewica Maryja. Nie ma nikogo, kto mógłby być bliżej Boga niż Maryja Dziewica. Teolodzy powiedzieli, że znajduje się Ona na granicy boskości, co nie oznacza, że jest prawie Bogiem. Znaczy to, że nie ma sposobu, aby być bliżej Boga niż być matką Boga. Co do samych granic, można powiedzieć, że Bóg nie ma granic, ale w ten sposób można wyjaśnić, że nie ma innej możliwości, aby być bliżej Boga. Te dwie Istoty, przed którymi kłaniają się aniołowie: nasz Pan Jezus Chrystus i Najświętsza Maryja Panna były posłuszne świętemu Józefowi.

Zatem pogarda żony do władzy męża, jej odrzucenie jest grzechem śmiertelnym. Jeśli żona jest nieposłuszna mężowi lub okazuje mu istotny brak szacunku, popełnia grzech śmiertelny. Zwykle jest to grzech powszedni,

ale jeśli brak szacunku jest istotny, jest to grzech śmiertelny. Grzechy te powinny zostać wyznane przy spowiedzi. Pogarda dzieci do władzy rodziców także jest grzechem śmiertelnym. Pogarda, która jest odrzuceniem: "nie obchodzi mnie to", "odczep się ode mnie". Obiektywnie jest to grzech śmiertelny. Istotne nieposłuszeństwo lub brak szacunku dzieci do rodziców jest grzechem śmiertelnym i dlatego musi to być karcone, ale rodzice często tego nie robią. Nie karzą buntu, który pochodzi od grzechu pierwotnego i dzieci w nim dorastają, a cały ten brak szacunku i nieposłuszeństwo staje się brakiem szacunku i nieposłuszeństwem wobec wszechmocnego Boga, w wyniku czego dzieci często odrzucają wiarę. Odrzucają dobra moralne, co często jest winą rodziców. Brak właściwego karcenia dzieci przez rodziców jest grzechem śmiertelnym, jeśli jest to istotny brak, jak wcześniej wspominałem, a jest istotny, jeśli nie powoduje ich umartwienia. Nasz Pan powiedział, że musimy zrobić trzy rzeczy, aby dostać się do

nieba. Pierwszą jest zaparcie się siebie. Znaczy to, że musimy zejść z tronów naszej pychy, pychy Adama: "będziecie jak Bóg znali dobro i zło" – znaczy to zaprzeć się siebie. Następna rzecz: "weź swój codzienny krzyż" i trzecia: "pójdź za mną". *Pójdź za mną* znaczy przestrzegaj Bożych przykazań. Oznacza umartwienie swoich wad, do których mamy skłonność w wyniku grzechu pierwotnego, wad, które w naturalny sposób pojawiają się u dzieci, a jako małe dzieci nie potrafią ich umartwić. Są zainteresowane nagrodami, więc rodzic musi je umartwić. Muszą być karcone i napominane, aby były w stanie przestrzegać Prawa Bożego. Nie są w stanie przejść do trzeciego etapu – pójścia za Chrystusem, jeśli nie niosą swojego codziennego krzyża, a ty musisz im ten krzyż w umiarkowany sposób narzucić, nie będąc dla nich w jakikolwiek sposób szorstki czy obraźliwy. Muszą się nauczyć dyscypliny, a dyscyplina wymaga stałości i bycia czujnym. Dyscyplina nie może być jak wulkan, który wybucha od czasu do cza-

su. Dyscyplina oznacza stałość i czujność. Zawsze te same zasady, te same prawa, te same kary, gdy w domu dochodzi do naruszenia zasad lub prawa. Tak wygląda uporządkowany dom i twoje dzieci będą w nim dorastać w bardzo uporządkowany sposób.

Kolejną rzeczą jest pobożność Świętej Rodziny. Święta Rodzina odznaczała się głęboką pobożnością. Pobożność jest ciepłem miłości. Miłość jest po prostu pragnieniem dobra dla kogoś i osiągnięciem go, jeśli tylko jest to możliwe, lecz samo w sobie jest to uważane za coś bardzo zimnego. Kochasz swoje dzieci, jeśli dajesz im jedzenie, jeśli je utrzymujesz, wypełniasz wobec nich swoje obowiązki, zapewniasz im dom, miejsce do życia, dajesz im ubrania, ale wyobraź sobie, że wszystko, co zrobiłeś to danie im pożywienia, pieniędzy, ubrania, domu, ale nigdy nie poświęciłeś im uwagi ani nie okazałeś ciepła, nigdy nie okazałeś im zainteresowania. Byłoby to potworne. Tak właśnie postępuje wiele osób. Myślą, że są dobrymi ro-

dzicami, ponieważ obsypują swoje dzieci różnymi rzeczami, ale to nie są dobrzy rodzice. Musicie okazywać swoim dzieciom pobożność, która jest uwagą i ciepłem, a one powinny oddawać wam pobożność: uwagą i ciepło. Powinny zbierać kwiaty dla swoich matek lub coś w tym stylu, co jest pobożnością i ciepłem, tak jak pobożność w świętych rzeczach w religii. Modlisz się do świętych, zapalasz świecę przed figurą, co jest formą modlitwy oraz drobnej ofiary i całe piękno Kościoła jest pobożnością. Chodzi mi o to, że tak naprawdę, żeby odprawić Mszę Świętą, potrzebny jest bardzo prosty ołtarz. Mógłby być zrobiony z drewna i mieć na sobie kamień ołtarzowy. Ksiądz mógłby być ubrany w tani ornat. Sprawiłoby to, że można by było to miejsce całkowicie rozebrać. To, co opisuję, to w zasadzie kościół Novus Ordo. Co jest niewłaściwego w kościele Novus Ordo? Brak w nim pobożności. Lecz wchodzisz do Kościoła katolickiego, jakkolwiek on jest. Mam na myśli wielkie katedry itp. Całe piękno, całą pracę, wszystkie drogie rzeczy,

które się w nich znajdują. To wszystko jest pobożnością, zwracaniem uwagi na Boga, tak jak dajesz matce kwiatki w dniu matki. Te kwiatki zwiędną następnego dnia lub kilka dni później, ale bardzo ważne jest, aby to zrobić. Ważne, abyśmy dawali Bogu wszystko, co najlepsze i to Mu pokazywali. Jest to znak naszej pobożności. Patrzysz na średniowieczne katedry i jesteś pod wrażeniem pobożności ludzi, którzy je zbudowali.

Tak więc w domu musi być nie tylko pobożność religijna, ale także pobożność ciepła i uwagi zarówno rodziców do dzieci, jak i dzieci do rodziców. Dlatego zaniedbanie duchowego wychowania dzieci jest grzechem śmiertelnym. Musisz je uczyć katechizmu, musisz uczyć je modlić się, musisz być dla nich dobrym przykładem pobożności przed Bogiem, musicie być przed nimi dobrym przykładem pobożności względem siebie nawzajem jako małżonkowie. Powinniście mówić do siebie po imieniu, nie powinniście się przed nimi kłócić. Nieprzyprowadzenie dzieci na

Mszę Świętą w niedzielę lub święta bez ważnego powodu, zaniedbanie tego obowiązku jest grzechem śmiertelnym. Narażenie dzieci na wpływ zła w publicznych szkołach i uniwersytetach jest grzechem śmiertelnym. Wiele osób dobrze wychowujących swoje dzieci wysłał je potem do wyższych szkół, na uniwersytety, gdzie tracą wiarę i moralność. Zadają sobie potem pytanie: jak to się mogło stać? Myślą, że wszystko robili, jak należy. Wysłaliście je do rzeźni, gdzie zostały zarżnięte! Czego żecie się spodziewali?! Uniwersytety są miejscem zarówno liberalnej indoktrynacji, jak i nieczystości. Czego oczekujesz poza tym, że powrócą zindoktrynowani w liberalizmie i rozpucie? Czego oczekujesz?! Co by się stało, gdybym ja na przykład wysłał swoich seminarzystów do katolickiego uniwersytetu, który jest 10 minut drogi stąd, na ich teologiczne studia? Co byś mi powiedział?! Powiedziałbyś mi, dlaczego prowadzicie seminarium, skoro wysyłacie ich do modernistów? Co byś powiedział, gdyby wrócili tutaj jako

moderniści i z tej ambony mieli głosić wam modernizm? Zrozumcie, że jako rodzice zostaniecie osądzeni z waszego podstawowego obowiązku, jakim jest prokreacja i edukacja, która oznacza wychowanie waszych dzieci, tak jak ja zostałem osądzony z tego, jak ratowałem dusze, co zrobiłem lub czego nie zrobiłem dla zbawienia dusz. Będziemy sądzeni ze swoich obowiązków stanu i ze swojego życia. Chcesz stanąć przed Bogiem i powiedzieć: tak, wysłałem swoje dzieci do rzeźni? Jeśli wrócą zepsute, czyja to będzie wina? Jest jakiś sposób, żeby się z tego wykręcić? Bądź więc tego bardzo świadom, że jeśli z jakiegokolwiek powodu znajdziesz w sobie winę, że twoje dzieci z powodu twojego błędu zostały zepsute, będziesz się musiał za nie modlić do końca życia. Prawdą jest, że dzieci mają własną wolę i mogą zbłądzić. To prawda, widziałem to wiele razy. Lecz jeśli jesteś winny, musisz się za nie modlić. Niedawno otrzymałem od kogoś z daleka ofiarę w wysokości 10 tysięcy dolarów za Mszę o nawrócenie jej dzieci. Bardzo dużo

Mszy za nawrócenie dzieci za 10 tysięcy dolarów. Jak ona musi kochać swoje dzieci. Jak bardzo je opłakuje. Nie wiem nawet, kim ona jest. Jak bardzo opłakuje zgubę swoich dzieci. Jak dużo musi myśleć o swoich dzieciach w piekle, że podejmuje ofiarę, aby prosić Boga we Mszy Świętej, aby przezwyciężył ich niewiarę lub niemoralność, albo jedno i drugie. Musisz więc się modlić, jeśli zrobiłeś coś złego. Nawet, jeśli nie zrobiłeś nic złego, musisz się modlić za swoje dzieci.

Kolejną rzeczą jest ubóstwo Świętej Rodziny. Święty Józef, Najświętsza Maryja Panna i Dzieciątko Jezus żyli w skrajnym ubóstwie. Jeśli pojedziesz do Loreto we Włoszech, zobaczysz dom, w którym mieszkali. Jest to biedne miejsce. Jest otoczony przez najpiękniejszą bazylikę, znajduje się w jej środku. Nie trzymałbyś w nim nawet swoich zwierząt. Ma co najwyżej 10 na 20 stóp. Składa się z jednego pokoju. Jest nawet duży, ale nie ma w nim żadnego uroku, jest zrobiony z cegły lub kamienia. To była skrajna nędza Świętej Rodziny.

Święty Alfons powiedział, że święty Józef nigdy nie zarabiał wystarczająco dużo pieniędzy, aby utrzymać swoją rodzinę. To było upokorzenie świętego Józefa. Pracował jako stolarz, lecz nigdy nie zarabiał wystarczająco dużo. Właśnie tak chciał żyć nasz Pan. Chciał, aby ludzie mieszkający wokół niego ponosili ofiarę za grzechy, żeby także żyli w ten sposób. Brak ducha ubóstwa jest grzechem śmiertelnym. Nie musimy żyć w skrajnym ubóstwie, ale musimy mieć ducha ubóstwa. *Błogosławieni ubodzy w duchu.* Znaczy to, że nie jesteś na tyle przywiązany do dóbr materialnych, aby stawiać je przed Bogiem, że są one dla ciebie drugorzędne, po prostu użyteczne, ładne, bardzo ładne, ale nigdy nie będziesz do nich tak przywiązany, że postawisz je przed Bogiem. Powinniśmy potępiać współczesne przywiązanie do materializmu.

Kobiety powinny pozostać w domu i opiekować się dziećmi, co jest bardzo niepopularne, ale tak ważne dla utrzymania porządku w domu. Narzekają na prace

domowe. Tak, są prace domowe. Mężczyźni także wykonują dużo prac domowych. Wszyscy wykonujemy prace domowe. Ja wynoszę śmieci. Wszyscy wykonujemy prace domowe, ale kobieta wykonuje prace domowe, które trzymają dom w porządku. Ten porządek w domu jest bardzo ważny dla umysłu i duszy męża, dzieci i jej samej. Jest ona w domu kierownikiem, skutecznie wychowującym dzieci. Mąż jest głową, ale ona jest kierownikiem. Ma przy sobie cały dzień dzieci i stosuje wobec nich prawo. Bardzo ważnym jest, aby zachować porządek w domu. Ksiądz widzi ciemne strony małżeństwa. Częstym powodem rozpadu małżeństw lub występujących w nich konfliktów jest niedbałość żony o porządek w domu. Mąż przychodzi do domu, gdzie nie ma zrobionych zakupów, posiłek nie jest przygotowany i panuje w nim bałagan. Powoduje to wielkie napięcia w małżeństwie. Mąż wykonuje swoją pracę w ciągu dnia, a kobieta nie. Masz swoją rolę i ta rola jest bardzo ważna. Nie jesteś jedynie pokojówką w hote-

lu. Utrzymujesz porządek w domu, podobnie jak ja muszę utrzymać porządek w seminarium, abyście mieli dobrych księży. Wyobraź sobie, że powiem im, że nie będzie posiłków i niech sobie sami poradzą, mają przecież w pokoju kuchenkę mikrofalową. Nie ma żadnych zasad, żadnych kursów, niech sobie tylko czytają książki. Muszę stale utrzymywać w seminarium porządek, aby seminarzyści wyszli z niego z uporządkowanymi umysłami i uporządkowanymi duszami. Tak więc żona i matka musi utrzymywać porządek w domu. Jest to jej obowiązkiem. Kto chce wejść do brudnego pokoju, w którym panuje bałagan? Powoduje to dolegliwości i stres, a tak pięknie jest wejść do czystego domu. Od razu to zauważysz i wprowadza to ład. Powinnaś więc wykonywać swoje obowiązki w domu i nie podejmować żadnej innej pracy poza domem, jeśli nie jest to niezbędne, aby dom utrzymać finansowo. Gdy ludzie się pobierają, założeniem powinien być jeden dochód i życie z niego tak długo, jak to możliwe, aby zachować

porządek w domu. W związku z tym możesz nie mieć wymarzonych samochodów lub domu, o którym marzysz. Wyobraź sobie, że Najświętsza Maryja Panna podrzuca Dzieciątka Jezus do przedszkola, aby mogła pójść gdzieś pracować, aby się spełnić lub uzyskać drugi dochód.

Obecnie prawie wszystkie śmiertelne grzechy, które wymieniałem, są normą w typowej rodzinie. Przykro mi to mówić. W dzisiejszej, typowej rodzinie, nie w katolickiej rodzinie, lecz w typowej amerykańskiej rodzinie, rodzice i dzieci są przepełnieni zasadami liberalizmu, według których żona pogardza władzą męża, a dzieci pogardzają władzą rodziców, gdzie codzienna rozrywka to jakiegoś rodzaju przepełnione nieczystością media oraz muzyka rockowa. Dom, w którym rodzice używają jakiejś formy kontroli narodzeń, co jest niezwykle powszechne, w którym nastoletnie dzieci wiodą życie pełne rozpusty i rażącej nieczystości, które bez wahania dokonałyby aborcji, najczęściej za zachętą swoich rodziców. Nie

ma więc tam wstydu czy zakłopotania, a rozwód i ponowne małżeństwo jest realną opcją, jeśli w ogóle w większości przypadków nie miały już miejsca. Jest to więc rozbity dom, z drugim małżonkiem, gdzie matka pracuje, aby przynieść drugi dochód, zwykle w celu samorealizacji lub materializmu, aby spłacić kredyt hipoteczny za wymarzony dom, w którym kredyty i nadmierne wydatki są normą. Jest to miejsce, w którym nikogo nie obchodzi żadnego rodzaju religia, a nawet jest w nim pogarda do religijnych rzeczy. Dom, w którym rodzice nie dyscyplinują swoich dzieci, więc już w młodym wieku stają się zuchwałymi oraz wstrętnymi bachorami i to jedyne na nich określenie, nad którymi nie można zapanować, które wpadają w szal. Widzisz je w supermarketach i w innych publicznych miejscach. One odpowiadają swoim rodzicom mrozącym krew w żyłach duchem

pogardy. Te dzieci są wysyłane do publicznych szkół i uniwersytetów, gdzie stają się wszystkowiedzącymi poganami, niemoralnymi jak stado psów. Mimo to rodzice będą się później chwalić dziećmi wychodzącymi z tych miejsc, gdzie stały się dokładnie takimi liberalnymi i niemoralnymi poganami. Wreszcie jest to dom, w którym matka i ojciec mogą być zaangażowani w cudzołożny związek na boku. To bardzo powszechne. Bez przesady, to typowa, współczesna rodzina, a w niektórych przypadkach jest jeszcze gorzej. Dlatego z pomocą łaski Bożej musimy odrzucać bycie taką rodziną. Musimy opierać się tym normom i naśladować jedność, czystość, posłuszeństwo, pobożność i ducha ubóstwa Świętej Rodziny.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Rodzina i szkoła

Bp. Czesław Kaczmarek

W katolickiej szkole nie tylko grono dzieci i nauczycielstwa jest katolickie, ale i środki nauczania, a więc programy szkolne i podręczniki są prześiknięte duchem katolickim. Mówią one wiele o religii i gdzie tylko można do niej nawiązują, podsuwając nauczycielowi wykładającemu historię, geografę, przyrodę, czy jakiś inny przedmiot, myśli zdolne budzić życie religijne w dziecku. Każdy bowiem przedmiot szkolny wiąże się z zagadnieniami religijnymi. Cała przecież nauka, wszystkie przedmioty, spełniają dopiero wówczas swój cel, jeżeli dają człowiekowi pełniejsze i doskonalsze poznanie Boga, Jego Dobroci i Mądrości. „Bóg – pisał Bolesław Prus – jest na dnie wszystkich rzeczy, a nauka cokolwiek mówią o niej, jest poszukiwaniem Boga”. W przeciwnym razie nauka zwraca się przeciw człowiekowi i dopomaga do jego zguby. Jakże szczęśliwi są rodzi-

ce, gdy mają pewność, że w szkole na każdej lekcji dziecko pogłębia wiedzę o Bogu i wiecznym swoim przeznaczeniu.

W prawdziwej szkole katolickiej religia jest podstawą nauczania i jego ukoronowaniem. W niej wszystko obraca się wokół Boga i pomaga do lepszego zrozumienia prawd wiecznych. Religia jest w szkole wyznaniowej najpoważniejszym przedmiotem. A księdza wykładającego religię, zarówno dzieci jak i nauczycielstwo, uważają za swego duszpasterza, szanują go i darzą zaufaniem. Na nim spoczywa obowiązek organizowania życia religijnego szkoły i kierowania nim. Jego poczynania duszpasterskie, jak np. zakładanie „Krucjaty Eucharystycznej” dla dzieci, prenumerowanie dla nich pism religijnych itp. powinni nauczyciele i rodzice gorąco popierać i czynnie wspomagać.

Duszpasterzem szkolnym jest zasadniczo ksiądz proboszcz. Na

nim w znacznej mierze spoczywa odpowiedzialność za ducha panującego w szkole, choćby nawet inny kapłan lub nauczyciel świecki, posiadający potrzebne upoważnienie, wykladał naukę religii.

Głębokie jednak uznanie i podziękowanie należy się również tym osobom świeckim spośród nauczycielstwa, które wykładają w szkole religię. Jest to dla nich wielkim zaszczytem, gdyż pełnią niezmiernie zasługujące apostołstwo.

Religia w szkole wyznaniowej promieniuje na inne przedmioty. Gdyby bowiem wychowanie religijne szkoły opierało się wyłącznie na wykładaniu religii w ciągu dwóch godzin tygodniowo, to szkoła nie zdołałaby z dziecka uczynić dobrego katolika. Niechże więc dziecko w szkole poznaje Chrystusa nie tylko na lekcji religii, ale na wszystkich lekcjach.

By w duszy dziecka utrwalić obraz Boży, trzeba mu o Chrystusie jak najczęściej opowiadać. Szczęśliwe dziecko, gdy w szkole nauczyciele przybliżają mu Chrystusa. Zwiąże się ono z taką szkołą

nie tylko umysłem, ale całą duszą.

Szkoła wyznaniowa daje społeczeństwu katolickiemu pewność, że rozpoczęte w rodzinach wysiłki wychowawcze nie pójdą na marne, ale zostaną rozwinięte i pomnożone.

Nasze szkoły pracują dotąd w niezmiernie ciężkich pod każdym względem warunkach. W wielu wioskach w ogóle szkół nie ma, w innych jest zaledwie parę oddziałów. Dużo jeszcze włożyć wypadnie pracy, do czego rodzice powinni się przyłożyć, aby każde dziecko, w najdalszej nawet wsi, mogło ukończyć całą szkołę powszechną bez codziennej wędrowki, liczącej kilka lub więcej kilometrów.

Papież o koedukacji

Wypada też pomyśleć o *oddzieleniu szkół męskich od żeńskich*. Wychowanie bowiem młodzieży obojga płci jest bardzo utrudnione z powodu wielu różnic, jakie zachodzą między chłopcami i dziewczętami, a nieraz nastrożca to poważne dla ich dusz niebezpieczeństwo. Słusznie przeto

poucza Ojciec św. Pius XI (Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży):

„W naturze nie ma nic takiego, co by dowodziło, że mężczyźni i niewiasty należy wychowywać wspólnie, albo zgoła dawać im jedno i to samo wychowanie. Wszak jedna i druga płeć jest właśnie wytworem natury, a obie różnią się między sobą pod względem budowy ciała, jak też pod względem skłonności i sposobu myślenia. A mądrość Boża tak postanowiła, że jedna płeć ma uzupełniać drugą i zrastać się w pewną zgodną całość w rodzinie i w społeczeństwie właśnie z powodu różnic jakie między nimi zachodzą, tak co do duszy, jak i co do ciała. Te więc różnice należy zachować w wychowaniu i nauczaniu”.

Różnice, o których Ojciec św. wspomina, zaznaczają się szczególnie naogół od 12 r. życia u dziewcząt, od 14 r. u chłopców. Nazywa się ten okres przejściowy (14 – 15 u chłopców, a 12 – 16 i dłużej u dziewcząt) okresem pokwitania lub po prostu dojrzewania płciowego. Właśnie

dlatego, że rozwój chłopców i dziewcząt nie dokonywa się w tym samym czasie, konieczne jest, zarówno dla dobra nauki jak i wychowania – a przede wszystkim dla dobra wychowania – aby chłopcy uczyli się oddzielnie od dziewcząt. Zmuszanie młodzieży obojga płci do jednakowych wysiłków w nauce jest przeciwne ich rozwojowi naturalnemu i musi odbić się ujemnie na wynikach nauki. A także potrzeby i zainteresowania różne są u chłopców i dziewcząt i odmienne winny być zaspakajane.

Jeszcze większe szkody ponosi dziecko w dziedzinie wychowania. Obcowanie wspólne w tym trudnym okresie życia, gdy budzi się z jednej strony niezdrowa ciekawość, z drugiej zaś coraz to gwałtowniejsze uczucie zmysłowe, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla duszy dziecka i paczy je często na całe życie.

Dopóki jednak nie stanie się możliwe oddzielenie w szkołach młodzieży męskiej od żeńskiej muszą rodzice zwracać baczniejszą uwagę na swe dzieci, znajdujące się w tym przejściowym okresie życia.

Nie zastąpi ich w tym całkowicie nauczyciel, gdyż mając większą liczbę dzieci, w dodatku w różnym wieku, nie podoła przy najlepszych chęciach otoczyć opieką każdego dziecka z osobna.

*Przewodnia rola rodziców
w trudnym okresie życia*

W tym okresie dziecko ma najwięcej pytań, na które nie znajduje odpowiedzi, zarazem jednak odczuwa duże skrępowanie w szczerym wyjawieniu swych kłopotów nawet wobec rodziców. Trzeba więc, aby dobroć i powaga rodziców wzbudziły w dziecku potrzebne zaufanie. Bieda duszy dziecięcej jeżeli nie mogąc się zbliżyć do rodziców w tym przełomowym okresie zacznie szukać odpowiedzi na swoje pytania u kolegów lub koleżanek moralnie zepsutych. Rodzice muszą więc bardzo czuwać, aby w każdej potrzebie stanąć u boku swego dziecka, dopomóc, doradzić, podtrzymać i zabezpieczyć przed zgubnym wpływem ludzi złych, którzyby zdobyli zaufanie dzieci i chcieli stać się ich przewodnikami w tym tak doniosłym okresie życia.

Rodzice winni badać troskliwie, jakie książki w tym wieku czytają ich dzieci, z kim zawierają ściślejszą przyjaźń, niech nie pozwalają pod żadnym pozorem, ale w sposób szczególnie taktowny, na zaniedbywanie praktyk religijnych – modlitwy, spowiedzi i Komunii św.

Nie można tylko w tym okresie przeciążać dzieci pracą fizyczną i z większą niż zwykle cierpliwością i wyrozumiałością należy znosić ich zmienne usposobienie, które cechuje ów trudny i przejściowy okres ich życia. Czystość dziecka w dalszym jego życiu w dużej mierze zależy od tego, jak ono spędzi wspomniany okres przejściowy. Czuwać trzeba zatem bardzo i roztropnie w miarę potrzeby uświadamiać dziecko. Goręcej też w tym czasie powinni rodzice modlić się za swe dziecko, wypraszając mu opiekę Matki Najśw. i jego św. Patrona. W ten sposób uczynią wszystko, co od nich zależy, by dziecko przeszło czyste do wieku dojrzałego i stało się w przyszłości prawdziwą pociechą rodziny, wiernym synem Kościoła i dzielnym obywatelem Ojczyzny.

Jeżeli się zauważy, że w szkole inny duch panuje, niżby sobie tego dobrzy rodzice życzyli, powinni przeciwdziałać temu spokojnie i rozsądnie. Tym większy tylko kłaść muszą nacisk na religijne wychowanie w domu. Słowem i przykładem winni urabiać duszę dziecka, skłaniając serce jego ku Bogu i to nie groźbami i karami, ale miłością. Bóg jest Miłością samą i tylko do Niego zbliżyć może. Uda się to jedynie wówczas, gdy autorytet, powaga rodziców wobec dziecka nie będzie niczym zachwiana. Rodzice muszą tak postępować, by dziecko nie traciło do nich zaufania, choćby byli nieuczeni i prości. Życiem stwierdzać mają swą wiarę i miłość Boga.

Zapewne często człowiekowi ciężkiej pracy, o małym wykształceniu trudno będzie dać odpowiedź na niejedno pytanie dziecko, powstałe, być może, pod wpływem niedowiarka nauczyciela. Ale rodzice, chcąc zachować swoją powagę wobec

dziecka, muszą być przygotowani na różne podobne niespodzianki. Niech więc mimo swych zajęć codziennych znajdą jednak nieco czasu na czytanie ksiąg religijnych zwłaszcza katechizmu, historii świętej i Pisma św. Niech pilnie słuchają kazań i uczęszczają na dodatkowe nauki religii dla dorosłych w parafii.

W trudnych zaś sytuacjach wychowawczych niech zasięgają rady u swoich duszpasterzy, u księdza proboszcza lub prefekta oraz u wykształconych katolików świeckich. Niech jednak bardzo troszczą się o dobre szkoły, jeżeli bowiem wysiłki szkoły pójdą w tym samym kierunku co wysiłki rodziny, jeżeli szkoła będzie dalszym ciągiem rozpoczętego przez dom rodzinny wychowania Chrystusowego, wówczas odrodzi się życie Boże w całym społeczeństwie. Staniemy się moralnie silni, owocniejsi w pracy i wytrwalsi w naszych dążeniach do lepszego jutra, pełnego pokoju Chrystusowego i Bożej łaski.

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego”, Kielce 1947 r., str. 119 – 125.

Nierozerwalne małżeństwo

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Kochani Bracia w Chrystusie! W ostatnią niedzielę rozpatrywaliśmy trzy dowody świadczące za nierozewalnością małżeństwa; powiedzieliśmy, że nierozewalność małżeństwa wypływa z woli Bożej, z istoty małżeństwa i z celu małżeństwa. Bóg-Stwórca jasno wyraził Swoją wolę, stwarzając jednego mężczyznę i jedną kobietę; wolę Stwórcy potwierdził Pan Jezus podnosząc nierozewalność małżeństwa do rzędu podstawowych praw chrześcijaństwa. Tego samego domaga się istota małżeństwa i jego cel – o czym obszernie mówiliśmy ostatnim razem.

Kwestja ta jest bardzo ważna, dlatego poświęcimy jej i dzisiejsze kazanie. Żeby pogłębić to, co ostatnio powiedziałem, w pierwszej połowie dzisiejszego kazania omówię nowy dowód, mianowicie, że I. dobro ludzkości wymaga, ażeby małżeństwo było nie-

rozerwalne, bo z chwilą rozerwania małżeństwa traci się mnóstwo moralnych wartości, czyli, że rozwoły podkopują podstawy życia społecznego. W drugiej połowie kazania przekonamy się, że II. zarzuty, jakie się zwykle przytacza przeciw nierozewalności małżeństwa są bez porównania słabsze od dowodów przemawiających za nierozewalnością.

I

Dobro ludzkości wymaga, żeby małżeństwo było nierozewalne

Dlaczego małżeństwo jest nierozewalne? Dlatego, że rozerwane małżeństwo – jest tragedją, katastrofą, prawdziwym przekleństwem.

A) Jest przekleństwem dla mężczyzny, B) jeszcze bardziej dla kobiety, C) a najbardziej dla dzieci. D) Wreszcie rozwód jest przekleństwem i wrogiem dobra

wspólnego i porządku społecznego.

Rozwód przekleństwem dla mężczyzny

a) Niektórzy nie mogą pojąć, że przez rozwód i mężczyzna dużo traci.

„Jak to? Przecież staje się wolnym jak ptak! Co traci ptak, kiedy wyleci z klatki?” – rozumują niektórzy. Jest to płytkie i lekkomyślne rozumowanie.

Kto ze stanowiska chrześcijańskiego patrzy na związek mężczyzny z kobietą, ten zupełnie inaczej pojmuję tę sprawę. Widzi przepaść – do której stacza się dusza rozwiedzonego mężczyzny i słyszy trzaski załamania się tej duszy.

Bracia! Będę mówił otwarcie. Chrześcijaństwo stanowczo wymaga nierozdzielności małżeństwa monogamicznego – ale gdyby nawet tego nie wymagała wiara ani prawo moralne, to wtenczas żąda tego dobrze rozumiany interes mężczyzny, bo wszystkie inne próby rozwiązania stosunku mężczyzny z kobietą

burzą wartości moralne człowieka.

b) Uczucie zwane „erosem”, które Bóg rozpałił w duszy mężczyzny i kobiety, ma cudowną moc i wzniosłe zadanie. *Ale im wznioślejsze zadanie czeka jakąś zdolność, albo uczucie ludzkie, tem groźniejsze zniszczenie idzie w jego ślady, jeśli się zboczyło z prawdziwej drogi.*

Kto z was nie znał pięknych, zdolnych młodzieńców, którym uśmiechało się powodzenie i czekała ich świetna przyszłość, ale załamali się i stali się bezwartościowymi, bo dostali się w sidła rozpustnej miłości. Byстрыm wzrokiem przeniknął *Dante* głębi duszy ludzkiej, kiedy w swoim „Piekło” opisuje, jak Eros rzuca na skrzydłach okropnej wichury swoich niewolników. Tak jest, mężczyźni, którzy chcieli wymknąć się z pod nakazu wierności i stałości małżeństwa monogamicznego – czeka zniechęcenie, pustka, niezadowolenie i wyrzuty sumienia! Dlatego rozwód jest przekleństwem i dla mężczyzny!

*Rozwód większem
przekleństwem dla kobiety!*

a) *Smutny los rozwiedzionych żon* jest powszechnie znany, dlatego też nie będę się dłużej zatrzymywał nad tą sprawą. Rzeczywiście nieszczęśliwa jest rozwiedziona kobieta; oddała mężczyźnie w małżeństwie swój najcenniejszy skarb, swoją największą wartość, a teraz została na bruku! Niejednokrotnie sama zostaje wśród rozwianych nadziei, nawet bez środków do życia, opuszczona, wyśmiana. Jeszcze szczęście, jeśli ma wiarę, która ją prowadzi do kościoła, do Sakramentu Pokuty, do Komunii św., skąd może czerpać siły i pocieszenie w bolesnych chwilach swojego życia.

b) Naturalnie dużo rozwiedzionych kobiet prowadzi inny tryb życia, *wychodzą ponownie za mąż*, po raz drugi, trzeci, jeśli się uda to i po raz szósty... i zarażają świat zgnilizną moralną, jak bakterie chorobowe tyfusu, wypaczając pojęcia moralne innych ludzi.

Nie mogę nie przytoczyć kilku zdań z mowy ś. p. Józefa Károlyi'ego, o którym ostatnim razem wspomniałem. Oto parę zdań z jego przemówienia w parlamencie węgierskim:

„Wśród wiejskiego ludu węgierskiego jeszcze nie rozpowszechniła się zgnilizna moralna. Dlatego musimy uważać na lud, żeby go nie zarazić; jak wiadomo zły przykład idzie z góry. Jak może szanować chłop większego obszarnika, dziedzica, jeśli w pałacu, o którym od wieków miał jak najlepszą opinię, dziś uprawia się orgie, rozpustę moralną, jeśli widzi tam ciągłą zmianę pań domu, kobiety bez żadnej wartości moralnej...

Przed dwudziestu laty było nie do pomyślenia coś podobnego, co mi się zdarzyło niedawno w pewnym towarzystwie; widziałem kobietę wesoło rozbawioną w towarzystwie dwóch swoich byłych mężów w obecności trzeciego swojego męża, który razem z nimi również dobrze się bawił. Nie mogę sobie wyobrazić, jak można w ten sposób pojmować życie. Albo, co mam powiedzieć

o harcerzu, którego spotkałem latem, kiedy obozował razem z kolegami w moim lesie. Zapytałem go, kim są jego rodzice? Mówiąc o swojej matce powiedział z dziecinną naiwnością, że już po raz piąty wyszła za mąż. Płakać się chciało, kiedy słuchałem opowiadania tego dziecka. Co będzie z niego? Jakie będzie miał ideały życiowe, jakie będzie miał zdanie o wierności małżeńskiej, o rodzinie, o macierzyństwie i o ojcostwie, jaki wyrośnie? Wykluczone, żeby mógł mieć jakiegokolwiek ideały. Na co się mu przyda harcerstwo, jeśli w domu widzi zgorzenie i rozpustę?”

*Rozwód najgorszym
przekleństwem dla dziecka*

Doszliśmy do rozpatrzenia nowego dowodu, przemawiającego całą siłą przeciwko rozwodom. Udowodniliśmy, że rozwód jest przekleństwem dla mężczyzny, a jeszcze większym złem dla kobiety, najgorszym przekleństwem jest dla dziecka!

Gdyby wszystko, co dotychczas powiedziałem złego o rozwo-

dach, nie było takim, gdyby mężczyzna i kobieta tylko zyskali przez rozwód – chociaż przekonaliśmy się, że tracą bardzo dużo – to i wtenczas musielibyśmy powiedzieć: nie ma rozwodów! Dlaczego? Dlatego, że rozwód czasem może być korzystny dla mężczyzny, czasem dla kobiety – ale nigdy, w żadnych okolicznościach nie może być pożądany dla dziecka, a więc jest szkodliwy dla społeczeństwa i narodu.

a) Dużo możnaby mówić, że dobre wychowanie dziecka wymaga współżycia rodziców i jak *szkodliwie odbija się na duszy dziecka i całym jego późniejszym życiu, jeśli rodzice się rozchodzą*.

Tragedja rozpoczyna się już podczas procesów rozwodowych. Powstaje zjadła walka między rodzicami o dziecko: komu się należy, ojcu, czy matce? Jakie zniszczenie sprawia w duszy dziecka to, że musi wybierać, kogo ma kochać: ojca czy matkę? Naturalnie, że też nie przedstawia się lepiej, gdy sąd przysądzi połowę dzieci ojcu, drugą połowę matce.

Rodzice się rozeszli. Zaczyna się „wychowywanie” dzieci. Wychowanie? Co to za wychowanie?! Strona, której przyznano dziecko, stara się wszelkimi sposobami wyniszczyć miłość względem drugiego rodzica; co tylko wie o nim złego, wszystko opowiada dzieciom. Druga strona czyni wszystko, żeby otrzymać z powrotem dziecko i w tym celu posługuje się nawet najfantastyczniejszymi środkami. Naturalnie ofiarą tego beznadziejnego szamotania jest dusza dziecka. Biedne dzieci! Stałyście się sierotami już za życia rodziców! Jesteście jak pisklęta wyrzucone z gniazda; rozwód rodziców w duszach waszych zniszczył niebo bezpowrotnie!

b) *Na dowód, że to, co tu powiedziałem, nie jest zmyślonem opowiadaniem, ani bezpodstawnem ostrzeżeniem, lecz okrutną prawdą, przeczytam wam parę słów z listu dziecka rozwiedzionych rodziców, które pisało w czasie świąt Bożego Narodzenia do małego Jezuska. Niema tak sławnego kaznodziei, któryby potrafił tak przemawiać przeciw-*

ko rozwodom, ani tak świetnego obrońcy jedności małżeńskiej, któryby potrafił tak gromić rozwody, jak ten list małego Jasia, napisany wielkimi, niezgrabnymi literami. Posłuchajmy:

„Kochany Jezusku! Proszę Cię pięknie, zabierz mnie do nieba. Chcę być aniołkiem. Obiecuję Ci, że będę bardzo dobrym aniołkiem i wszystko zrobię, co mi rozkażesz. Tu mi jest bardzo źle. Wiesz, że tatuś wypędził mamusię i wziął sobie drugą mamusię. Mamusia zabrała mnie z sobą, ale źle mi przy niej. Tak tu zimno i nie chce mi kupić słodczy. Mamusia zawsze płakała. Niedawno do mamusi przyszedł nowy tatuś, ale mamusia znowu bardzo płacze. Nowy tatuś zawsze wraca pijany do domu. Mamusia skarżyła się sąsiadce, że nie wie, co ma poczyć, że z głodu poumieramy. Ja powiedziałem mamusi, że zabiję nowego tatuś, ale mamusia mówi, że pogniewałby się o to mały Jezusek. Na religji w szkole uczyłem się, że aniołom jest bardzo dobrze, że tylko Jezuska mają słuchać. Chciałbym być aniołem, bo tu mi

jest bardzo źle. Proszę Cię, kochany Jezusku, poślij po mnie jak najprędzej. Całuję Twoje rączki – Janek”.

Bracia, Siostry! To nie jest zmyślona historia, to prawda. Powiedźcie, czy będziemy mogli oburzać się i gorszyć, jeśli z takich osieroconych dzieci wyrosną złoczyńcy, ludzie niemoralni, rozbójnicy, mordercy? Powiedźcie, kto jest większym grzesznikiem, czy zepsute dzieci, czy rodzice, których rozwód stał się przyczyną niemoralności dzieci? Przypatrzmy się dzieciństwu znanych przestępców, a zobaczymy tam początki zła, wywołujące się z niemoralnego życia rodziców!

*Rozwód przekleństwem
dla ludzkości*

Sądzę, że po tem wszystkim zbytne udowadniać nasz ostateczny wniosek, że rozerwalność małżeństwa jest przekleństwem dla ludzkości, że rozwody popychają naród do zagłady!

a) Wiem, że znajdują się ludzie, którzy słuchając moich kazań powiedzą: „Naturalnie, księża

muszą tak mówić. Ale proszę ze mną porozmawiać nie jako kapłan, lecz jako człowiek współczujący i wyrozumiały. *Gdybyś nie był kapłanem, czy i wtenczas broniłbyś tak stanowczo nierozzerwalności małżeństwa?* Odpowiadaj mi szczerze nie jako kapłan, ale jako człowiek, który zna i czuje ból człowieka...”

Proszę. Odpowiem szczerze. Im będę starszym kapłanem, im więcej poznam serc ludzkich i im głębiej wglądnę do dusz skargą rozżalonych, tem bardziej przyznam rację Kościołowi, że nie pozwala na rozwody. Bo coraz jaśniej widzę, że walka przeciwko nierozzerwalności małżeństwa jest tylko częścią wielkich napaści, które prowadzi bezbożne nowoczesne pogaństwo przeciwko światopoglądowi nadnaturalnemu i religii. Zwolennikom rozerwalności małżeństwa nie tyle zależy na leczeniu ran nie dobranych małżeństw, ile żeby wyrwać ludzkość z pod praw Bożych. Walka przeciwko małżeństwu jest tylko jednym punktem wielkiej wojny światopoglądów; kto więc chce uznać Boga i

Chrystusa, ten nie może stanąć w szeregach burzycieli małżeństwa.

b) Nie stanąłbym po stronie rozwodów i ze względów czysto ludzkich, bo *już sama możliwość rozwodów demoralizuje ludzkość, osłabia jej siły życiowe i uniemożliwia wychowanie moralne.*

Jakkolwiek się przedstawia sprawa rozwodów, każdy musi przyznać, że nie są one zachęcające, odwrotnie, pełne są smutku, tragedji i śmierci duchowej. Rozwody są tragedją moralną,

która działa ujemnie, bo zaraża nawet zdrowe rodziny, podobnie jak osłabia ducha żołnierzy zdrada i tchórzostwo w czasie wojny. Dlatego jeśli ludzie zdają sobie sprawę, dlaczego małżeństwo jest nierozzerwalne, będą się starać ukrócić swoje namiętności, słabostki, kaprysy, czyli zaczną wychowywać siebie; i odwrotnie, jeśli nieustannie będzie ich drażnić możliwość rozwodu, to przyłada nieporozumieniu będą tchórzliwie unikać wysiłku woli, a bez tego nie można sobie wyobrazić moralnego postępu.

(Dokończenie powyższego kazania nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936 r., str. 94 – 99.

Diagnoza Europy w Encyklikach Leona XIII (fragment)

*Quamquam pluries z 5 sierpnia 1889 o opiece N.M.P.
i św. Józefa*

Choć częściej przypominamy obowiązek modlitwy, to nikt się jednak nie zdziwi, że dziś znowu wracamy do tego samego tematu. Kościół ma zwyczaj szukania w modlitwie ulgi w różnych doświadczeniach, szczególnie prosi o wstawiennictwo N. M. P. Dzisiejsze czasy Kościoła nie są szczęśliwsze od najnieszczęśliwszych. Wiara zanika, miłość oziębia się, młodzież dorasta w obyczajach i sądach spaczonych. Stolicę Apostolską i Namiestnika Chrystusowego zaczepia się zawzięcie. Nie pomogą tu ludzkie środki. Miesiąc październik szczególnie proszę poświęcić na modlitwę do NMP. Chcemy również prosić św. Józefa, przeczystego oblubieńca Marji. Nabożeństwo do św. Józefa

przyjmuje się wśród ludu chrześcijańskiego, zwłaszcza odkąd Pius IX ogłosił go Patronem Kościoła. Godność św. Józefa polega w tem, że był narzeczoną N. Panny i domniemanym ojcem Pana Jezusa. Jak nikt z ludzi, tak zbliżył się św. Józef do N. Panny. Sam Pan Jezus był oddany św. Józefowi jako opiekunowi od Boga Ojca naznaczonemu.

Był więc św. Józef głową św. Rodziny, strażnikiem, administratorem, obrońcą naturalnym. Zarabiał codzienną pracą na jej utrzymanie. Dom św. Rodziny był jakoby pierwszym przybytkiem Kościoła katolickiego, w którym przebywał Założyciel i dwaj najwybitniejsi członkowie jego. Dziś, gdy liczba wyznaw-

ców Kościoła się zwiększyła, wszystkich obejmuje św. Józef swą opieką. Opinia ta jest potwierdzona przez wielką liczbę Ojców Kościoła i liturgię św. Wskazują oni na podobieństwo między Józefem, patriarchą, a Józefem oblubieńcem, zwłaszcza na ten szczegół, że Józef starozakonny zyskał sobie zaufanie Faraona i dzięki temu zarządzał całym krajem. Podobnie św. Józef wywiązawszy się dobrze z obowiązków głowy św. Rodziny, otrzymuje od Boga opiekę nad całym Kościołem. Członkowie wszystkich stanów powinni się uciekać do opieki św. Józefa. Ojcowie rodzin, małżonkowie, dziewice, potomkowie dostojnych rodów, bogacze znajdują w nim wzór godny naśladowania. Ludzie skromnej kondycji, robotnicy mają osobliwe prawo spodziewania się opieki św. Józefa. Być ubogim, to nie hańba, jak się okazuje na przykładzie św. Józefa. Niech więc ubodzy wzniosą w górę serca, niech pracują, nie dążąc do przewrotu, dla swych rodzin, zapewniając im dobry byt. Rozporzą-

dzenie o dodaniu modlitwy do św. Józefa podczas nabożeństwa różańcowego. Miesiąc marzec poświęcamy św. Józefowi, a conajmniej odprawiać wypada triduum modlitw przed świętem św. Józefa. Gdzie 19 marca nie jest świętem publicznym, tam zachęcamy wiernych do nabożeństwa prywatnego. Błogosławieństwo Apostolskie. Poniżej tekst modlitwy do św. Józefa.

*Sapientiae christianae
z 10 stycznia 1890 o głównych
obowiązках obywatelskich
chrześcijan*

Hasłem naszym być musi powrót do zasad chrześcijańskich w obyczajach czy instytucjach narodów. Postęp dokonał się znaczny, lecz niemal wyłącznie w dziedzinie uprzyjemnienia życia. To jednak nie zadawała duszy. Ku Bogu spoglądać i doń dążyć, to najwyższe prawo obowiązujące człowieka. Co się odnosi do jednostki, to da się także zastosować do społeczeństw. Nie jest ono celem jednostki, lecz środkiem, który ułatwia wspólne dojście do

celu. Jeżeli społeczeństwo samo w sobie oddala się od Boga, wtedy przestaje być tem, czym być powinno, a staje się stadem, ironią społeczeństwa. Dobra duchowe, zauważamy to, coraz mniej zajmują miejsca w całokształcie zainteresowań publicznych. Im większy jest postęp fizyczny, możnaby niemal powiedzieć, tem większy upadek dóbr duchowych. Nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa załamują się. Jest to zjawisko zrozumiałe: gdzie niema ani fundamentu, ani kolumn, tam żaden gmach się nie utrzyma na powierzchni ziemi. Uciekają się dziś do siły. Ale nic nie jest takie słabe jak siła, która nie opiera się na religii. Jedyną przeciwdawką wobec szerzącego się zła jest religja chrześcijańska. Stąd układ i treść niniejszego orędzia. Nie ulega wątpliwości, że katolik ma więcej obowiązków do spełnienia niż ktokolwiek inny. Pierwszy obowiązek nakłada konieczność słuchania słowa Bożego, czyli stania się chrześcijaninem. Kto jest chrześcijaninem bez zastrzeżeń,

ten jest katolikiem, a jako katolik całą duszę oddać musi Kościołowi. Tak jak prawo naturalne każe nam kochać ojczyznę, tak też uczuciem szczerem przyłgnąć trzeba do Kościoła. Miłość przyrodzona ojczyzny i miłość nadprzyrodzona Kościoła z jednego płyną źródła, mianowicie Boga. Nie może więc być między obiema jakiegokolwiek sprzeczności. Nie zawsze jednak zachowuje się właściwą hierarchję obu obowiązków. Zachodzą wypadki, że państwo stawia wymagania wręcz przeciwne żądaniom Kościoła, Nie można dwom panom służyć. Raczej więc służyć Bogu, aniżeli ludziom.

Prawo jest to nakaz zdrowego rozsądku, wydany przez władzę legalną dla dobra publicznego. Władza prawowita jest ta, która pochodzi od Boga. Nie możnaby nazwać prawem to, co sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi i odwodzi od Boga. Chrześcijanie okazują uszanowanie religijne wszelkiej władzy, chociażby chwilowo spoczywała w niegodnych rękach. Prawa

spełniają z pobudek wyższych, nie tylko z bojaźni. Opierają się jedynie ustawom niesprawiedliwym. Św. Paweł w liście do Tytusa III, 1, 7. Dzieje Ap. IV. 19,20. Chrystus przyszedł na ziemię przynieść prawdę i miłość. Znać tę prawdę, to najwyższa mądrość; w tej miłości Bożej, która udoskonala wolę, mieści się całe życie i wolność chrześcijańska. Kościół strzeże tego podwójnego skarbu, powierzonego mu przez Chrystusa. Z jaką zaciekłością prowadzi się wojnę z Kościołem! Za to, że Pan Bóg dał ludziom tak przenikliwy rozum, uważają, że wolno im wykluczyć Go z życia społecznego. Zaślepieni błędami powierzają człowiekowi panowanie, należne Bogu. W obliczu takiej niegodziwości każdy niech nad sobą czuwa, aby nie stracić wiary. Trzeba pogłębić znajomość wiary swojej. Świeccy muszą narówni z duchowieństwem stanąć na straży, funduszu wiary. Milczeć wobec zgiełku atakujących, to rzecz niegodna. Nieraz bardzo łatwo odeprzeć zarzuty przeciwników. Zresztą chrześcijanin to zapa-

śnik w interesie wiary. Walcząc, trzeba nadzieję w Bogu pokładać. Wiarę trzeba otwarcie wyznawać i rozkrzewiać, ile to da się zrobić. Nic więcej prawdzie katolickiej nie szkodzi, jak to, że jest nie znana. Należycie przedstawiona, ma sama ze siebie dość siły, by zatryumfować nad błędem. Skoro tylko umysł nie zeszedł na bezdroża przesądów i uprzedzeń, a pozostał szczerzy i prosty, wtedy natychmiast zdobywa sobie zdrowy rozsądek. Zapewne, i łaski potrzeba do wiary, jednakże bez przyczynienia się do poznania wiary, łaska sama nic nie zdziała. Właściwymi głosicielami słowa Bożego są papieże i biskupi, którym pomagają kapłani. Jednakże i świeccy, którzy mają odpowiednie wiadomości i ochotę są chętnie widziani w szeregach nauczycieli Ewangelji. Świeccy mogą być echem tego, co od doktorów kościelnych nabyli z zagadnień religijnych i kościelnych. Już Sobór Trydencki polecał świeckim współpracę przy boku kapłanów. Praca w pojedynkę nie wiele przyniesie pożytku, trzeba się oprzeć

o organizację taką, jak Kościół, albo mniejszą, istniejącą w ramach Kościoła.

Organizacji Kościelnej nie da się zmieniać według uznania. Kto nie umie się w pracy podporządkować systemowi kościelnemu, więcej szkody przyniesie niż pożytku. Jednomysłność w obozie katolickim zawsze odnosi zwycięstwo, niezgoda złamie najlepszą ideę. (Św. Paweł 1. list do Koryntjan 1,10). Po ludzku mówiąc, trudno o zgodę przy wrodzonej słabości ludzkiego umysłu, przy potężnej grze namiętności ludzkich, przy różnorodnych wrażeniach. Inaczej wśród chrześcijan. Z rąk Kościoła otrzymują zawartość ideową o niezawodnej pewności. Wiara chrześcijańska nie opiera się bowiem na autorytecie rozumu ludzkiego, lecz boskiego. Nie wierzymy więc, ponieważ rozumiemy, lecz ponieważ Bóg nam podał prawdę do wierzenia. Przyzwolenie nasze duchowe dajemy na cały fundusz objawienia, ktoby jedną z prawd wykluczył, jużby nie miał wiary w znaczeniu katolickim.

Tłumaczem wiary jest Kościół. Posłuszeństwo, należne Kościołowi, musi być bez zastrzeżeń. (Św. Tomasz II, II, 9, 5, art. 2). Posłuszeństwo należy się punktom wiary, ale także zarządzeniom obyczajowym, wydanym czy przez Stolicę Apostolską, czy przez biskupów, czy duszpasterzy. Mechanizm Kościoła jest godzien podziwu. Kierownictwo tym mechanizmem, który kółkami swemi obejmuje cały świat, nie jest rzeczą łatwą. Władza świecka jest od duchownej ściśle odgraniczona, co umożliwia, acz nie bez nieporozumień, wykonywanie prawidłowe obu władz. Do dyskusji politycznych nie wolno wciągać Kościoła; żadna partja, choć katolicka, niema do tego prawa, wszystkie partje powinny skupić się, gdy chodziło sprawy religijne, otaczać Kościół wspólną opieką. Skoro się okazuje, że interesy katolickie są narażone na szwank, wszelkie spory wśród katolików powinny ucichnąć. Obie organizacje, Kościół i państwo, mają odrębny zakres działania, jednakże spełniają go na jednym

człowieku, dlatego nie powinny wprowadzać rosterki do dusz jednostek, ale wzajemnie się uzupełniać. Ustawodawcy i redaktorzy konstytucyj powinni zawsze mieć na oku dobro obu organizmów, świeckiego i kościelnego. Nieraz ustawodawstwo cywilne spotka się z protestem sfer kościelnych, gdy ono wkracza niewłaściwie w dziedzinę praw kościelnych. Co więcej, Kościół także wyraża swe niezadowolenie z wyboru osób, których przeszłość świadczy o wrogiem doń usposobieniu, popiera natomiast jednostki o wypróbowanej wierności dla Kościoła. Tam, gdzie Kościół nie zakazuje brania udziału w sprawach, publicznych trzeba wysuwać ludzi o uznanej uczciwości, nie wolno dawać pierwszeństwa wrogom religii. Widać stąd, ile na tem zależy, aby utrzymać łączność wśród katolików, szczególnie w czasach zaciętych walk o sprawy zasadnicze. Bezczytność i niezgoda katolików, słaba wiara i zeświecczone obyczaje ułatwiły przeciwnikom zdobyć

Kościół. Oby przeszłość była dobrą lekcją dla przyszłości. Biorąc udział w sprawach publicznych trzeba unikać dwu skrajności: niewłaściwej ostrożności i zbytnej lekkomyślności. Są ludzie ostrożni aż do przesady, bojaźliwi, niezdolni do walki frontowej. Nie jest to prawdziwy duch chrześcijański. Takim postępowaniem ośmiela się przeciwników do najgorszych posunięć, gdyż nie będą się spodziewali przeszkody. Są także inni, którzy, głosząc: Kościół to ja, miotają się na wszystkie strony, popełniają dużo nieręczności, zniechęcają się wkrótce. Chwała tym wzorowym zapaśnikom o prawa Kościoła, którzy występują na arenę, gdy potrzeba, przekonania o słuszności swej sprawy i ufni w powodzenie przy pomocy Bożej. Są oni ulegli wskazaniom Stolicy Świętej i uważają się za żołnierzy nie za głównodowodzącego.

Wierni zawsze odniosą korzyść, ufając w mądrość polityczną Stolicy Rzymskiej, która sentyment swój wyraża biskupom, od nich znowu otrzymuje informa-

cje o stanie rzeczy w państwie. Sędziów nie potrzeba w Kościele, jest nim Namiestnik Chrystusowy, dla tego krytyką nie potrzeba się zajmować, a zato poświęcić twórczej pracy. Zaczynać trzeba zawsze od upodobnienia swoich obyczajów do czasów dawnej cnoty chrześcijańskiej. Żydzi zwyciężali, gdy postępowali według przykazań Bożych, ulegali, gdy się od nich oddalali. Kościół nie potrzebuje się bać o swoją przyszłość, niech się o nią boją narody, które porzuciły cnotę chrześcijańską. Niestety ludzie, którzy zatracili wiarę, jest wielkie. Wypada więc podwoić miłość chrześcijańską i objąć nią tych, którzy jej potrzebują duchowo i moralnie. Wiadomo, jakie skutki wywołał wśród chrześci-

jan „nowy” nakaz miłości, przez Chrystusa ogłoszony. Czy nie moglibyśmy wrócić do tych samych skutków, gdy przyczyna jest zawsze ta sama? Ojcowie rodzin niech po chrześcijańsku uregulują prowadzenie swych domów i pierwsze nauczanie dzieci. Rodzina jest kolebką społeczeństwa i w wielkiej mierze w domowych zagrodach przygotowują się losy państw. Stąd takie najazdy na chrześcijańskie rodziny, które szkodzą młodzieży, a obrażają rodziców. Gdy chodzi o wychowanie młodzieży, żaden wysiłek nie jest za drogi ani za trudny. Podziwu godni są katolicy, utrzymujący własne szkoły. Wskazówka wykonawcza dla biskupów. Błogostawieństwo apostolskie.

Pro-Christo, Rok VI, nr.2, luty 1932, str. 86-92.

Kącik dla dzieci młodszych

Dziecię Jezus w Nazarecie

Długi czas mieszkał Pan Jezus z Matką Boską i ze świętym Józefem w Nazarecie.

Rósł i stawał się coraz mądrzejszy i miłszy. Wszyscy kochali Go i zachwycali się Nim.

Pan Jezus, chociaż był Jedynym Synem Boga i Królem nieba i ziemi, był posłuszny Matce Boskiej i świętemu Józefowi i pomagał im w pracy w miarę swoich sił.

Matka Boska bowiem i święty Józef byli biedni i musieli ciężko pracować na życie.

Św. Józef był cieślą. Budował drewniane domy i robił stoły i ławki. Matka Boska zaś prowadziła gospodarstwo domowe. Sprzątała domek w Nazarecie, gotowała posiłki, piekła chleb, prała bieliznę, przędła nici i tkła płótno na ubranie.

Pan Jezus pomagał Matce Swojej sprzątać i nosić wodę, a świętemu Józefowi podawał narzędzia i

deski, a potem nauczył się obrać drzewo.

Zawsze był pracowity i usługny, chociaż nieraz dużo było do roboty. zawsze był cierpliwy i pogodny – choć w ubogim domku nazaretańskim bywało głodno i chłodno, a oprócz tego zdarzało się, że złe dzieci sprawiały Mu nieraz wiele przykrości.

Nigdy nie grymasił, nie złościł się, jak to się niestety zdarza innym dzieciom. Nigdy nie był nieposłuszny i nie martwił Swojej Najświętszej Matki i Swego Opiekuna.

Powinnyście, moje dzieci, naśladować w tym Dziecię Jezus, gdyż Ono dało wam przykład dobrego życia i jest naszym wzorem.

Tylko to dziecko jest naprawdę dobre, które naśladuje Dzieciątka Jezus i staje się do Niego podobne.

Pomyślcie, co to za szczęście stać się podobnym do Pana Jezusa, niby Jego mały braciszek lub mała siostrzyczka!

Jakże bardzo Ojciec Niebieski, który wszystko widzi, kocha takie

dzieci i jak serdecznie się nimi opiekuje!

Proście Boskie Dzieciątko, aby wam pomogło, byście, drogie dzieci, stały się do Niego podobne.

Popatrz, jak śliczne Jezus-Dziecię

Pilnie pracuje w Nazarecie!

Jak zawsze miłe uśmiechnięte,

Jak posłuszne Dziecię Święte!

I do paciorka klękniij w pokorze,

Proś, byś był dobry jak Dziecię Boże.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str.31 – 32.

Kącik dla dzieci starszych

Tarczyjusz

Hania i Terenia bawią się z małym Jędrusiem w ogrodzie. Malec wyciąga do nich rączki. Biorą go po kolei na rękę; podają zabawkę, którą rzuca

raz po raz na ziemię. Wywołuje to nieustanne wybuchy śmiechu.

Nagle Jędrus kryje główkę w ramionach Tereni, boi się kogoś, ale kogo?

Dziewczynki odwracają się i widzą, że nadchodzi mamusia z księdzem proboszczem.

Jędrus chowa się i krzyczy. Mamusia bierze go na rękę i uspokaja łagodnie. Tymczasem dziewczynki przysuwają fotel trzcinowy księdzu proboszczowi.

– Przyszedłem, Tereniu, rano, aby oszczędzić mamusi lub siostrze odprowadzania cię na plebanię. Po południu będzie dziś wielki upał. Dni mijają szybko, a mam jeszcze tyle rzeczy cię nauczyć.

Mamusia układa Jędrusia w wózek, który w przeciągu pięciu minut zasypia. Następnie powraca do zajęć domowych, a lekcja religii się rozpoczyna.

– To, co chcę ci dziś wyłożyć, Tereniu, jest bardzo ważne i trudne do zrozumienia, zwłaszcza w twoim wieku. Skup zatem całą swą uwagę. Przypatrz się Jędrusiowi, pogrążonemu w śnie głębokim. Ma duszę, a ta dusza była przed Chrztom św. splamiona grzechem, który nazywa się...

– Wiem, wiem, grzech pierworodny, popełniony przez Adama i

Ewę. A teraz po Chrztom św. grzech ten jest zgładzony.

– Bez wątpienia, sam udzielałem Chrztu temu małemu, jak i wam wszystkim. Tego dnia, woda Chrztu św. nie tylko zmyła z duszy jego grzech pierworodny, ale równocześnie otrzymał Jędrus wspa- niałą szatę godową, zwaną łaską uświęcającą. Widzisz, Tereniu, istnieją dwa rodzaje życia: życie naturalne i życie nadnaturalne. Życie nadnaturalne jest podarunkiem, darem, który Pan Bóg udziela Aniołom i ludziom. Nad życiem naturalnym jest życie wyższe, piękniejsze, które nazywamy stanem łaski. To życie jest życiem Bożym. Łaskę otrzymujemy w chwili, gdy przez Chrztom św. stajemy się dziećmi Boga. I odtąd Pan Bóg mieszka stale w naszych sercach tak długo, dopóki przez grzech ciężki nie wypędzimy Go z duszy naszej.

– Co też ksiądz proboszcz mówi? W moim sercu, w sercu Jędrusia mieszka Pan Bóg?

– Nie inaczej, cała Trójca Przenajświętsza mieszka w waszej duszy; ponieważ jednak Pan Bóg jest duchem, więc tego nie widzicie ani

nie czujecie. Jest to wielka tajemnica. Wierzymy w nią, jak w inne, bo Pan Bóg ja objawił. Słuchaj dalej. W wieczór wielkoczwartkowy, po rozdaniu Apostołom pierwszej Komunii św., nazwał ich Pan Jezus synaczkami, przyjaciółmi. Przemawiał do nich z niezwykłą czułością i dodał: *Jam jest winnym szczepem, wyście gałązkami*. Widziałś jadłaś już nieraz winogrona. Krzew winny, który rodzi kiście smacznych winogron, jest całkiem podobny do dzikiego wina, które obrasta moja altanę. Przypominasz sobie, siedzieliśmy w niej wczoraj. Jesteś już dość mądra, by zrozumieć, że to, co powoduje wzrost liści i gron na gałązkach, jest to sok roślinny, zawarty w pniu winorośli, który rozchodzi się od pnia do wszystkich gałązek. Każda gałązka ma ten sam sok, co szczep winny, z którego czerpie swe siły. Pan Jezus przyrównuje się do szczepu winnego, a nas do gałązek, i chce nam przez to powiedzieć, że Jego życie, życie Boże, w nas krąży i płynie. Na nieszczęście można przestać być dzieckiem Bożym, można wypędzić Boga z serca swego, a wtedy miejsce Boga zajmuje szatan w duszy

człowieka. Gdy popełnisz grzech ciężki, tracisz życie Boże, życie nadnaturalne, wypędzasz Pana Boga z serca swego. Wiesz, że Apostołowie, którzy żyli z Panem Jezusem i byli Jego przyjaciółmi, otrzymali to życie nadnaturalne i Pan Bóg na pewno mieszkał w ich sercach. A przecież spójrz na Judasza. Pan Jezus napętnił go darami swej łaski. Judasz mógł, jak inni Apostołowie stać się wielkim świętym. Otrzymał urząd godny zaufania, był zawiadowcą skromnej kasy Pana Jezusa i Apostołów. Ale Judasz pragnął stać się bogatym. I gdy Pan Jezus wspierał ubogich, Judasz gniewał się o to i szemrał. Z rozpaczą patrzył nieraz na pusty prawie mieszek i pewnego dnia dopuścił się nawet kradzieży.

Terenia nie może w to uwierzyć.

– Judasz okradł Pana Jezusa?

– Pierwszy raz wziął zapewne mało, potem brał coraz więcej. W miarę jak popełniał te błędy, stawał się coraz gorszy. Przestał kochać Pana Jezusa, kochał tylko pieniądze, tak że jednego dnia sprzedał Mistrza swego za marne trzydzieści srebrników. Czy my-

ślisz, że Pan Jezus mógł pozostać w sercu Judasza?

– O! nie, tego trochę za wiele.

– A gdy Pan Jezus opuścił serce Judasza, stąpił weń szatan. Pomyśl tylko, jakie to okropne! Zły duch wziął Judasza w swoją władzę. Stał się jego wyłącznym panem, nie pozwolił mu przeprosić Pana Jezusa, tylko pchnął go do ostatecznej zguby przez to, że skłonił go, aby się powiesił. A Judasz, który stracił łaskę, stracił życie nadnaturalne, dostał się prawdopodobnie na zawsze do piekła.

Hania, która od początku lekcji milczała, nie może się powstrzymać od powiedzenia:

– Ksiądz proboszcz straszy nas tylko. Na szczęście, nie ma wielu takich jak Judasz.

– Ej, moja droga, więcej niż ci się zdaje. Wszyscy ci, którzy wypędzają Pana Boga ze swych serc, przez grzech śmiertelny, podobni są bardzo do Judasza.

– Ale tylko wtedy, księżo proboszczu – przerywa Terenia – kiedy popełniwszy coś nawet bardzo złego, nie chcą prosić o przeba-

czenie. Mamusia powiedziała mi, że Judasz zranił bardzo serce Boże, nie chcąc wierzyć, że Pan Jezus może i zechce mu przebaczyć.

– Mamusia miała słuszość. Jest to wielka prawda, że największy nawet grzesznik może stać się znowu dzieckiem Bożym, o ile tylko z całego serca prosi Pana Boga o przebaczenie i obiecuje poprawę. Teraz, skoro lekcję skończyliśmy, opowiem wam bardzo ciekawą historię, opartą na prawdziwym zdarzeniu.

Ksiądz proboszcz zaczyna opowiadać:

– W drugim i trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa Pana, liczba Jego wyznawców wzrosła bardzo. Powoli rozszerzało się chrześcijaństwo po całym świecie. Przykład jednak świętego życia budził niechęć u pogan i stał się powodem krwawego prześladowania. Zwłaszcza w Rzymie prześladowanie to przybrało straszną formę. Palono chrześcijan żywcem, ucinano głowy albo po uwięzieniu rzucono chrześcijan na pożarcie dzikim zwierzętom: lwom, tygrysom, panterom, sprowadzonym umyślnie z pustyń afrykańskich.

Przed każdą męką mówiono chrześcijanom: *Zaprzycie się Pana Jezusa, a będziecie wolni. Jeśli zaś będziecie się upierać przy swoim zabobonie, doświadczycie strasznych męczarni.*

Terenia przejęta wielkim niepokojem, przerywa:

– Ale oni nie zaparli się wiary, księżu proboszczu?

– Nie, moje dziecko, nie zaparli się; ale zgadnij dlaczego.

– Ponieważ kochali gorąco Pana Jezusa!

– Oczywiście, i ta miłość uczyniła ich życie świętym. Nie popełniając grzechu ciężkiego, mieli łaskę poświadczenia, o której dziś tyle mówiliśmy. Bóg mieszkał stale w ich sercach. A przy tym łączyli się codziennie z Panem Jezusem w Komunii świętej, On zaś wlewał własną moc w ich dusze, moc Boską, która dawała im nieustraszoną odwagę. Poganie dopytywali się, co to za chleb pożywają chrześcijanie, który czyni ich odważnymi jak lwy. Pewnego dnia, wielu chrześcijan oczekiwało w więzieniu godziny męczeństwa, pragnąc

z całego serca posilić się Chlebem Anielskim na drogę wieczności.

Jak jednak dostać się do ich więzienia. Papież ówczesny zgromadził w kościele, ukrytym pod ziemią, zwanym katakumbami, chrześcijan, którzy by z narażeniem własnego życia zanieśli więźniom Komunię św. W takim bowiem wypadku wolno każdemu wiernemu nosić Najśw. Sakrament. Wszyscy obecni ofiarowali się. Jakiś mały chłopiec rzucił się do nóg Ojca świętego. Nazywał się Tarcyzjusz i miłował Pana Jezusa ze wszystkich sił swego małego serduszka.

– Ojcze św. – rzekł do papieża – księża i starsi chrześcijanie mogą łatwo być poznani; jestem mały, a dziecko bez trudności przejdzie wszędzie. Proszę powierzyć mi Pana Jezusa, a ja zaniosę Go tym, którzy mają zginąć.

– Czy będziesz jednak miał siłę obronić Pana Jezusa, jeśli cię napadną?

– Nie, Ojcze, nie będę miał siły; ale Pan Jezus udzielił mi swojej, która jest nieskończona.

– I poszedł Tarczyjusz przez ulice wielkiego miasta Rzymu, niosąc na piersiach Pana Jezusa, ukrytego pod postaciami Hostii świętej. Na razie wszystko szło pomyślnie, trzeba jednak było przejść przez wielki plac, na którym dzieci bawiły się w piłkę. Byli to chłopcy, znajomi Tarczyjusza, z którymi razem uczęszczał do szkoły; byli jednak poganami. Tarczyjusz musiał przejść koło nich, nie mógł ich ominąć. Zaledwie go spostrzegli, przybiegli do niego.

– Co za szczęśliwy traf! Brakuje nam właśnie towarzysza, chodź się bawić z nami.

– Zaraz, ale w tej chwili mam ważne polecenie do spełnienia; spełnię je i wrócę.

– Oho! Twoja sprawa może poczekać.

– To mówiąc, chłopcy otaczają Tarczyjusza, który chciał się im wymknąć. Przechodnie zatrzymują się, stają po stronie chłopców przeciw Tarczyjuszowi. Padają pytania: „Co za zlecenie, dlaczego taki pośpiech?” itp. Wreszcie ktoś domyśla się prawdy: był to nędznik, który ze strachu przed mę-

czeństwem, zaparł się Pana Jezusa.

– Czyż nie widzicie, że ten chłopiec jest chrześcijaninem i niesie jakąś świętość? – mówi zdradziecko.

– Natychmiast tłum rzuca się na biedne dziecko, jakiś kowal uderzeniem pięści w głowę powala je na ziemię; tryska krew. Tarczyjusz traci przytomność. Przedtem jednak zdaje sobie sprawę, że śmierć się zbliża. Niesie Pana Jezusa. Z radością daje Mu życie swoje w ofierze; błaga Go jednak, aby nie pozwolił napastnikom wydrzeć Siebie, z jego złożonych ramion.

– Udziel mi Twej mocy, Jezu – szepce cichutko.

– I Jezus ulega prośbie swego małego przyjaciela. Ręce omdłego Tarczyjusza, skrzyżowane na piersi, bronią Pana Jezusa. Tłum usiłuje je rozkrzyżować, złamać, rozewrać. Daremny trud, Pana Jezus nie pozwala na to. Wreszcie jakiś oficer w mundurze, tajemny wyznawca Chrystusa Pana, przechodzi tamtędy. Widzi zbiegowisko, rozkazuje rozstąpić się tłumowi, poznaje Tarczyjusza i domyśla się wszystkiego. Z ogromną ciężką bie-

rze chłopca, który wolno otwiera oczy. Jest trupio blady, ale uśmiech niebiański rozjaśnia jego twarzyczkę. On również poznaje oficera. A więc cichutko, ledwo dosłyszalnym szeptem, powierza mu Tarcyzjusz swoją tajemnicę.

– Zgadujesz, Kwadratusie, że niosę Zbawiciela... Odchodzę do Boga. Jak bardzo jestem szczęśliwy! Ale mam Pana Jezusa na piersi, broń Go. Oddaj Go Ojcu św. i powiedz, że napastnicy nie zdołali mi Go odebrać.

– Och! księżę proboszczu, a więc Tarcyzjusz umarł?

I na twarzyczce Tereni maluje się smutek i zazdrość.

– Tak, umarł z miłości ku Panu Jezusowi.

– Gdy przyjmiesz, Tereniu, Pana Jezusa nie w ramiona, ale do serca swego, będziesz również musiała Go bronić. I to nie przeciw poga-
nom, ale przeciwko złemu duchowi. Czy będziesz miała odwagę raczej umrzeć, jak Tarcyzjusz, niż zgrzeszyć i utracić łaskę Bożą?

Terenia, bardzo wzruszona, nie odpowiada. Gdy jednak ksiądz proboszcz zabiera się do odejścia, podchodzi i głosem poważnym, który nie jest jej właściwym, zapewnia uroczyscie:

– Przysięgam, księżę proboszczu!

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 61 – 69.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

- 4. III – św. Kazimierza Królewicza, wyznawcy; pierwszy czwartek miesiąca
– Msza św. o godz. 7.20
- 5. III – przeniesienie relikwii św. Wacława; pierwszy piątek miesiąca
– Msza św. o godz. 18.30
- 6. III – św. Perpetui i Felicyty; pierwsza sobota miesiąca
– Msza św. o godz. 7.40
- 7. III – III Niedziela Wielkiego Postu, św. Tomasza z Akwinu
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 8. III – bł. Wincentego Kadłubka – Msza św. o godz. 18.30
- 14. III – IV Niedziela Wielkiego Postu „Laetare”
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 15. III – św. Klemensa Dworzaka – Msza św. o godz. 18.30
- 17. III – bł. Jana Sarkandra – Msza św. o godz. 7.20
- 19. III – św. Józefa, Oblubieńca N.M.P.
– Msze św. o godz. 7.20 oraz 18.30
- 21. III – Niedziela Męki Pańskiej, św. Benedykta
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 24. III – św. Gabriela Archanioła – Msza św. o godz. 7.20
- 25. III – Zwiastowania N.M.P., św. Dyzmy – Msza św. o godz. 7.20

26. III – Siedmiu Boleści N.M.P. – Msza św. o godz. 7.20

28. III – Niedziela Palmowa

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

Warszawa

14. III – IV Niedziela Wielkiego Postu „Laetare” – Msza św. o godz. 17.50

15. III – św. Klemensa Dworzaka – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

21. III – Niedziela Męki Pańskiej, św. Benedykta – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – ks. Rafał Trytek.....	2
Święty Kazimierz Jagiellończyk.....	4
Święty Józef najdoskonalszym wzorem – Papież Leon XIII	9
Krucjata Różańcowa za Kościół i Ojczyznę – ks. Rafał Trytek.....	10
Papież Pius V	11
Wenanty Katarzyniec - świadectwa.....	13
Patronka Towarzystwa	19
Aspekty Świętej Rodziny – Bp. D. Sanborn.....	22
Rodzina i szkoła – Bp. Cz. Kaczmarek	34
Nierozterwalne małżeństwo – Ks. dr. Tihámer Tóth.....	39
Diagnoza Europy w Encyklikach Leona XIII (fragment)	46
Kącik dla dzieci młodszych.....	53
Kącik dla dzieci starszych.....	54
Z życia Parafii.....	61
Spis treści	63